Nr. 118. Lwów. — Środa dnia 23 maja. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy: | Na prowincji z przesyłką pocztową |
| --- | --- |
| Miesięcznie zł. 75 ct. | Miesięcznie 1 zł |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Kwartalnie 3 „ |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Półrocznie 6 „ |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie . 12 „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Waśnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 1. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5: — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Dezyderjusza B.
Jutro: Joanny wdowy.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 40
Zachód „ . 7 „ 48.0

Długość dnia g. 15 m. 44.0
Przybyło dnia 20 min.

## Przegląd polityczny.

„Sytuacja ciągle jest tak niepewna, że nikt z wieczora nie wie, co się stanie nazajutrz rano.“

Tak się rozpoczyna tygodniowy przegląd w sobotnim numerze *Norda*, który dalej tak pisze: „Jedyne szczęście jeszcze, że Niemcy są w ciągłym strachu o swego cesarza, a Francja kompletnie bezwładną się stała w skutek wewnętrznej walki rządu z bulanżerstwem. To czyni, że Włosi muszą spokojnie wyczekiwać co też poczną ich sąsiedzi, ale natomiast widzimy w Anglji gorączkowe przygotowywanie się na wszelkie ewentualności, a w Austrji, właściwie zaś na Węgrzech, wojenny animusz znów zaczyna brać górę i tak zaciemnia spokojny sąd o rzeczach, że nawet wybór hr. Ignatjewa na prezesa Błagotworytielnego Komitetu przedstawia się w niebezpiecznych politycznych barwach, kiedy właściwie nie ma on żadnego politycznego znaczenia, bo hrabiego wybrano tylko dla tego prezesem, że on się doskonale rozumie na wszystkich sprawach dobroczynności.“ (*Błagotworytielny*, to znaczy „dobroczynny“).

Otóż mniejsza o to, że p. Ignatjew wyawansował na patentowanego filantropa; można ten żart darować *Nordowi* za szczerość jego w określeniu ogólnej sytuacji. Jest ona tak niepewna, jak tylko być może, powiada rosyjski organ, ale nie tłómaczy dla czego tak jest. Tego zadania podjął się *Nemzet*, występujący teraz prawie codzień z artykułami p. Csernatony'ego, zaufanego przyjaciela p. Tiszy. W ostatnim numerze tak pisze: — „Sytuacja jest istotnie niepewna, na co wskazujemy ustawicznie. Lecz dla czego ona jest taką?... Często się słyszy zdanie, że car bezgranicznie miłuje pokój. Jeśli to istotna prawda, nie zaś dyplomatyczna sztuczka, to rzeczywiście nie ma obawy o wojnę ani dziś, ani nawet za rok. Ale temu przecież nikt nie zaprzeczy, że odwetowe zachcianki we Francji dla tego tylko się podtrzymują, iż carat się zbroi i bruździ wszędzie, gdzie może. Gdyby rosyjskie wojska odsunęły się od niemieckiej i austrjackiej granicy i gdyby ziemiom bałkańskim odmówiono nieproszonej opieki, natenczas we Francji natychmiast wróciłby spokój, a deruledjada i bulanżerjada byłyby zapomniane. Cała tedy odpowiedzialność za istnienie nieznośnej sytuacji spada na petersburski gabinet. Dopóki nad Newą będą się trudnili sianiem niepokoju, dopóty wszystkim innym gabinetom nie pozostanie nic innego, okrom wyczekiwania i układania politycznych biuletynów w tych wyrazach: „dziś wojna nie grozi.““

Tak, dziś jeszcze wojna nie grozi, ale wciąż wypadają iskry pokazujące, że istnieje silne naprężenie wojennej elektryczności. Czarnogóra „niechcący“ wypuszcza z dwóch więzień kilkudziesięciu rozbójników, którzy „znikają“ jak kamień w wodzie i w kilka dni potem „niechcący“ pojawiają się bandą nad granicą hercogowińską. Austrjacka żandarmerja wiedziała, że czarnogórskim władzom stał się ten fatalny *casus*, więc podwoiła czujność nad granicą i w skutek tego opryszki musieli się cofnąć. Bez żadnej obawy o to, że znów wpadną w ręce czarnogórskiej sprawiedliwości, obozują oni na terytorjum księcia Mikołaja i namyślają się którędyby mogli wpaść do Hercogowiny.

Jednocześnie w Berlinie okrutnie się rozsrożono na Francję o nic, zgoła o nic i zagrożono represaljami „idącemi bardzo daleko“ — jak się wyraziła *Norddeutscherka*. Jakiegoś niemieckiego rzemieślnika Littauera zatrzymano na granicznej kolejowej stacji w Igney-Avricourt; zrazu myślano, że jest szpiegiem, potem przekonano się, iż się trudni drobnym handlem i właśnie zamierzał udać się na jarmark do Chalons-sur-Marne; nie miał jednak pisemnego pozwolenia na prowadzenie takiego handlu, wymaganego we Francji od zagranicznych handlarzy. Nie wpuszczono go tedy, ale odrazu zrobił się taki hałas, iż prefekt departamentu Meurthe-et-Moselle kazał Littauerowi dać pozwolenie i wpuścić go. Wszystko to się stało we czwartek, ale nie zadowolniły się tem berlińskie pisma; w nich pogróżki odwetowe groźnie huczały jeszcze w piątek i sobotę. Jeśli Duch Św. i na nich zstąpił, to dziś zapewne nie wrócą do tej „sprawy“.

---

We Francji bulanżerstwo potężnieje, nadyma się i albo pęknie jak bańka mydlana przy akompaniamencie powszechnego śmiechu, albo jak bomba, która w samo serce ugodzi rzeczpospolitą. Wróciwszy do Paryża z podróży po departamencie północnym, eks jenerał dał takie hasło: „Opracowywać opinję publiczną i zagarnąć prasę!“ Tak więc zaczęto robić. Książkę „Najazd niemiecki“ darmo rozdano żołnierzom, wydano dziełko *L'Education nationale*, które rozesłano wszystkim nauczycielom ludowym; założono cztery nowe dzienniki i kupiono kilka dawnych, a między niemi *Monde*; wreszcie przy ulicy de Sèze założono gabinet bulanżystów, rodzaj „centralnego rządu narodowego protestu“. W tym rządzie są wszystkie wydziały: jest ministerjum spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, finansów, wojny, rolnictwa i handlu; wykluczono tylko ministerjum spraw zagranicznych, jako na razie niepotrzebne. Każdą tekę *in partibus* rozdał sam jenerał, a każdy minister bulanżerski ma dwóch sekretarzy stanu — jeden do służby informacyjnej, drugi do korespondencji. Wygląda to na dziecinną zabawkę, ale może nią nie jest, bo oto berlińska *Post* donosi, że na żądanie rady gabinetowej Carnot podpisał wyrok banicyjny na Boulangera, jako na pretendenta monarchicznego. Ten wyrok będzie ogłoszony i wykonany w chwili, gdy agitacja bulanżerska stanie się już nadzwyczaj groźną. To wyrzucanie przeciwników politycznych za bort jest znamienną właściwością republikanów: swoboda istnieje tylko dla nich.

W Paryżu tymczasem łamią głowy nad zagadką: kto Boulangerowi daje pieniądze na te wszystkie olbrzymie wydatki? Mówią o jakimś tajemniczym amerykańskim miljonerze, który nie wie co robić z pieniędzmi i dla własnej fantazji chce Boulangera ubrać w cesarską koronę. Inni w tę bajkę nie wierzą i ci zapewniają, że monarchiści pokrywają wszystkie koszta bulanżerstwa. Pewien legitymista miał się tak wyrazić: „Boulanger jest zwolennikiem religijnej nauki w szkołach i rzekł niedawno, że Bogu trzeba oddać to, co jest Boskiego; zatem niezawodnie pragnie on i królowi oddać to, co królewskie, więc jego bać się nie potrzebujemy i dlatego solidarnie z nim żądamy rewizji konstytucji.“

Wygnanie eks-jenerała z Francji przedstawia wielkie niebezpieczeństwo. Więc środek ten będzie użyty chyba w ostateczności. Na razie innego chwycono się środka dla zdeskredytowania eks jenerała. W pewnym departamencie, podczas uzupełniających wyborów do parlamentu, rozlepiono plakaty z podpisem Boulangera, choć on tam nie kandydował. Plakaty te nie były ostemplowane, więc za nie podatku jenerał nie zapłacił, a ustawa powiada, że tylko ci, co występują jako kandydaci, mają prawo rozlepiać nieostemplowane plakaty. Zatem Boulanger działał na szkodę skarbu państwowego, jest więc takim samym jak Wilson, Caffarel i inni. Wytoczyć mu proces o kradzież, posadzić na ławie oskarżonych! — tak zaproponował radzie gabinetowej p. Floquet, ale Boulanger się śmieje i mówi: „Plakatów nie wydawałem i nie podpisywałem, ktoś urządził tę sztuczkę, może sam rząd; trzeba go pociągnąć do odpowiedzialności za tak lichą administracyjną służbę, iż nie wie kto nadużył mego nazwiska.“

---

Telegram doniósł, że część deputowanych irlandzkich, zebrawszy się w Dublinie, wydała protest przeciw mięszaniu się Papieża do politycznych spraw irlandzkiego narodu. Przeciw tej niedorzecznej manifestacji — niedorzecznej dla tego, że do politycznych spraw Papież się nie mięszał, tylko duchowieństwu zalecił nie brać udziału w akcji tak niechrześcijańskiej jak bojkottowania — przeciw tej, powtarzamy, manifestacji wystąpiło duchowieństwo irlandzkie, przesławszy Papieżowi adres z wyrazami uległości i wdzięczności za ojcowskie upomnienie, a sam Parnell w mowie, mianej w liberalnym londyńskim klubie, odezwał się, lubo protestant, z wielkiem uszanowaniem o bulli papiezkiej, rzekł, że teraz przynajmniej nie będzie się rumienił za tych zbyt krewkich patrjotów irlandzkich, którzy morderstwami agrarnymi i bojkottowaniem brudzili czystą i świętą sprawę irlandzkiego narodu. Parnell wyraził nadzieję, że religijny lud irlandzki usłucha życzliwego głosu Papieża i przez to sprawę narodową wprowadzi na tory walki uczciwej, której Kościół pobłogosławi.

Prasa irlandzka — cała bez wyjątku — potępiła manifestantów dublińskich, których z całego kraju zebrało się tylko 42ch — i rzekła: „Ojciec św. dał dowód życzliwości dla nas; jego głos wstrzymał nas nad przepaścią zbrodni, w której pogrążylibyśmy narodową sprawę.“

## Korespondencje.

**Nisz** 19 maja.

Mawiano niegdyś: „*weit hinten in der Türkei*, jeżeli się ludy ze sobą biją, to Europę, jakby inną część świata, nic to nie obchodzi“. Jakżeż się stosunki zmieniły! Oto dzisiaj nie tylko okręta na Dunaju, ale pociągi kolejowe wiozą nas przez owe dawniej tak oddalone kraje, i naraz znajdujemy się niby we wnętrzu wieży babilońskiej. Przewaliły się tedy wieki historji, od czasów wędrówek ludów zmieniały się ciągle panujące szczepy i religje, ostatecznie Islam zapanował nad Słowianami, aż się po wiekach niewoli wybili na wolność. Więc turecki i słowiański język, obyczaje i typy ludności tutaj się zmięszały, a na wszystkiem kładzie od niedawna swoje piętno zachodnia Europa, która tu w kolejowych wagonach zajeżdża. Zanim jednak koleje całe wyglądanie Wschodu zmieniać zaczęły, musieli pierwej przedsiębiorcy i inżynierowie, a między niemi liczni Polacy, przebyć całe lata robinsonady. Teraz Belgrad to jakby przedmieście Wiednia, a do Niżu, do stóp Bałkanu, jedziemy wagonami salonowemi w towarzystwie dyplomatów, prezydentów banków, ministrów serbskich, Francuzów, Niemców, Austrjaków, dam, dziennikarzy, a jest i grono Polaków. Wiezie nas maszynista **Borosiewicz**, jest inżynier **Goldberg** z Warszawy, jeden z wyższych urzędników na kolei serbskiej, jest hr. L. **Wodzicki**, Jul. **Klaczko**, poseł sejmowy Arnold Rappoport, Alfred Szczepański.. Jedziemy słynną doliną Morawy, krajem tytoniu, śliwek, po części dębów i świń. Obraz kraju przyjemny, kultura ziemi staranna, lud zasobny, liczne wsie, chaty rozmaite, małe i większe, ale wszystkie z oknami i każda z dwiema arkadami otwartemi z jednej strony. Liczne są dwory, domy duże, białe, zabudowania gospodarskie obszerne. Pytam. kto mieszka w tych dworach, objaśniają, że chłopi, bo nie ma innej ludności; z chłopów też wyszli panujący tego kraju. Mijamy Dziunis, gdzie głośny Czernajew naraził rusławkę serbską na sowite cięgi od Turków, mijamy tu i ówdzie ruiny z czasów Rzymian, posuwamy się wzdłuż Morawy, pod górami pokaźnemi, nad któremi dominuje Rtań, mijamy Aleksinac i stajemy w Niżu. Tutaj rozpoczyna się oficjalne przyjęcie. więc dekoracja dworca, władze, deputacje i cała ludność Niżu wzdłuż ulic obwieszonych chorągwiami trójkolorowemi. Miasteczko małe, ale zajmuje przestrzeń taką, na którejby się pół miljona ludności zmieściło. Hotele parterowe, ale są w nich duże sale, boć to skupczyna bywa i w Niżu.

Bankiet w gospodzie Mirkowicza zgromadził całe towarzystwo międzynarodowe. Menu, ach, europejskie, więc *pottage*, *poisson* itd. — bodajże ich, nie dali nam narodowych dań, ani baraniny z ryżem, ani sorbetów, ani serbskich win. Może się w Salonice poprawią... Toasta, to zwykle szablon, ale tutaj nie. Tutaj dokonuje się ważna sprawa dziejowa — ale posłuchajcie. Prezydent paryskiego *Comptoir d'Escompte* p. Hentsch sławi energją króla Milana, który pierwszy dopełnił zadania nałożonego na Serbją, Bułgarją i Turcją; Serbja poniosła ofiary, stanęła równorzędnie wśród cywilizowanych ludów. Minister oświecenia i handlu Dżurdżewicz sławi sułtana! Rozważcie co to za dziwna sytuacja! Hr. L. **Wodzicki** zwraca w swym toaście uwagę na to, że ofiary poniesione przez Serbję przyniosą jej nietylko moralne, ale i materjalne korzyści i wnosi toast na pomyślność narodu serbskiego. Ambasador francuski p. Millet rozważa solidarność usiłowań cywilizacyjnych i wnosi wspólny toast dla naczelników tych instytucyj finansowych z różnych krajów, które te nowe koleje wybudowały, ufając kredytowi i bogactwu Serbji. Tymczasem muzyka wojskowa przygrywała melodje serbskie, a lud tańczył na ulicy „koło“... Ale pociąg rusza dalej, muszę więc kończyć pisanie, bo na nowych torach jeszcze trzęsie. Wieczorem dojedziemy do Saloniki.

---

**Paryż** 18 maja.

(*K. W.*) Broń szyderstwa nigdzie może nie jest tak niebezpieczna i tak często używana, jak we Francji, gdzie zdawna się mówi, że ośmieszyć, to znaczy zabić. Tą właśnie bronią walczą teraz jawni i zakapturzeni nieprzyjaciele republiki — monarchiści wszelkich barw i bulanżyści. Co dzień nowe karykatury w niezliczonem mnóstwie egzemplarzy pojawiają się na bulwarach, w kioskach, tramwajach, wagonach, słowem wszędzie, gdzie się znajduje publiczność żądna śmiechu. Dowcipu w tych karykaturach mało, albo nic, trywialności dużo, ale właśnie ta najbardziej dziś smakuje paryzkiemu plebsowi — jaśnie wielmożnemu panu plebsowi, rzeczywistemu władzcy Francji.

Mam właśnie pod ręką cały zwój tych karykatur, więc niektóre pozwólcie opisać, żebyście przecie wiedzieli czem to i jak się dziś wojuje z politycznymi przeciwnikami w stolicy europejskiej cywilizacji.

Oto, naprzykład, macie krzyż wbity do ziemi pochyło. Na nim rozpięta rozczochrana magdalenka. Clémenceau i Floquet przebijają jej ręce gwoździami; Ferry i Freycinet włóczniami przekłuwają jej piersi. W dole, pod krzyżem, tłum anarchistów, w sprośnych pozach wyprawia orgję. Magdalenka się broni, nogami wierzga i oto przed chwilą tak mocno kopnęła Grévy'ego, że upadł, trzymając się za policzek. Nad krzyżem tablica z napisem: „Republika“.

Oto znów gilotyna. Obok niej siedzi naga zalotnica w pozie zmysłowej. Wabi ona do siebie mężów stanu, po kolei bierze ich w objęcia, a potem rzuca pod nóż gilotyny. Podpis głosi: „Jam demokracja! Ach, któż mnie szczerze ukocha?“

Obrazek „Francja“ przedstawia nędzną zagrodę; chata się wali, płoty rozgrodzone, szyby wyjęte i sprzedane, pies zdycha z głodu. Na progu siedzi oberwaniec i patrzy gdzieś w dal dzikim osłupiałym wzrokiem; obok niego — żona prawie naga i niemowlę w konwulsjach głodowych. Podpis: „ani roboty, ani chleba, za to republiki — do syta!“

Republika pospolicie się nazywa „Marjanną“. Jest to istna wiedźma, pijaczka, chora na delirium. Ledwo włócząc nogami i opierając się o kij sękaty, wlecze się ona do szynku, a w progu niskiemi ukłonami witają ją: Carnot, jako szynkarz, Floquet w czepcu, jako jego żona, Clémenceau, Freycinet, Ribot, Rouvier i mnóstwo innych — jako dzieci. Godłem tego szynku: „Nadzieja ojczyzny“.

Ciągnie się nieskończenie długi pociąg W otwartych wagonach pełno zwierząt: karakonów, pluskw, żab, osłów i — wieprzów; tych naj więcej. Podpis głosi, że to jest powrót deputowanych z prowincji, gdzie agitowali podczas wyborów do rad gminnych.

Takie są karykatury, a są i dowcipy. Oto pierwszy z brzegu. — Co kosztuje ta papuga? — „Tysiąc franków“. — O, drogo! Jeszcze taka oskubana. — „To nic, że oskubana, ale gada rozumniej od deputowanych, z których każdy rocznie kosztuje Francją 7500 fr.“

Ten dowcip tak się widocznie autorowi podobał, że doń powraca kilka razy na tym samym świstku. Naprzykład: „Co kosztuje ta ładna papużka?“ — Dziesięć centymów. — „Tak tanio? czy się pan nie myli? wszak to śliczny, prawdziwy kakadu!“ — Ha, cóż robić! Parlamentarne papugi zupełnie popsuły cenę.

Powtarzam: całe stosy bibuły, zadrukowanej podobnemi bzdurstwami, idzie co dzień na strawę paryskiemu ludowi, a pokarm ten robi swoje. Republika staje się śmieszną — to gorzej, niż gdyby była znienawidzoną, ale i nią, jeśli nie jest jeszcze, to niebawem będzie.

Właśnie wczoraj odbyło się nader liczne zgromadzenie kupców i fabrykantów paryskich, zatrwożonych socjalistycznemi zachciankami rady miejskiej, której schlebia gabinet Floqueta. Kupcy i przemysłowcy dotąd byli najwierniejszymi stronnikami republikańskiej formy rządu, teraz zaś stanowczo wystąpili jako jej przeciwnicy, jako ci, którzy gotowi są dużo poświęcić dla obalenia terażniejszego porządku. Oto jest rezolucja, uchwalona przez zgromadzenie: „Jest nas pięć tysięcy. Możemy więc bez wielkiego dla się uszczerbku poświęcić na wybory 15 miljonów fr. Nadto rozporządzamy głosami naszych robotników i oficjalistów. Powinniśmy tedy z łatwością przeprowadzić listę naszych kandydatów. Nie chcemy nadal być reprezentowani w parlamencie przez adwokatów, lekarzy i bankierów, którzy mandatów używają tylko dla nabijania własnych kieszeni. Obojętne jest dla nas, czy się republika utrzyma, czy też upadnie, bo dzisiejsi kierownicy są stokroć gorsi od ludzi cesarstwa“.

Porównywając podróż prezydenta republiki po departamentach południowych z podróżą Boulangera po północnych, przyznać trzeba, że bitwa między republiką a eks-jenerałem wypadła na korzyść ostatniego. Prezydenta spotykali tylko prefekci z całym a nader licznym sztabem urzędników, zapał był oficjalny, gdy tymczasem Boulanger przejeżdżał jako tryumfator, prawie jakby ukochany monarcha. Przeciwnicy jego, lubo z bólem serca, przyznają, że gwiazda jego wcale nie blednie, lecz owszem coraz jaśniej świeci. Powodzenie jego ma przez to jeszcze ważne znaczenie, że rząd przedsięwziął mnóstwo środków, mających przeszkodzić manifestacjom i utrudnić agitacją. W tym celu merostwa i prefektura podały sobie ręce, a oportunistyczna prasa na parę tygodni z góry ogłaszała gwałtowne artykuły przeciw Boulangerowi. Komisarze policyjni obsadzali dworce kolei żelaznej żandarmerją i zamykali ulice, wiodące od dworców do hoteli, a wszystkie okna domów przy tych ulicach wynajmowali i oddawali nieprzyjaciołom eks-jenerała. Zaledwo jednak Boulanger przybywał na dworzec, natychmiast tłumy przerywały kordon żandarmów i wyprawiały burzliwą owację swemu bożyszczu

Błędem byłoby mniemać, że Francuzi bezmyślnie lgną do Boulangera. Tajemnica powodzenia jego leży w tem, że się zjawił we właściwym czasie i potrafił wyzyskać ogólne zniechęcenie do republikańskiej mizerji. Po wojnie naród był tak znużony, że się zgadzał na niezdarną gospodarkę oportunistów i milczał, patrząc na pomiatanie religją, na bannicje i przekupstwa. Ale to już minęło. Dziś naród tęskni do porządku, do jakiejś stałej a rozsądnej władzy, pragnie dworu, dynastji, którąby schlebiała przepychem pysze narodowej i równocześnie ożywiała handel i przemysł. Republiki naród nie chce i dlatego oklaskuje Boulangera, przyrzekającego dać jakąś inną, wcale jeszcze nieznaną formę rządu, bez znienawidzonego parlamentu,

---

67)

# RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

**Zofję Kowerską.**

(Ciąg dalszy).

— Kiedy to nie była szczerość... to jakaś dziwna przyszła mi pokusa... przedstawiłem siebie gorszym, niż jestem... Wierzysz, że cię kocham ze wszystkich sił moich? Róziu, daruj mi... ja wiem, że nie majątek twój, lecz ty jesteś skarbem najdroższym!

— Cicho, cicho, — rzekła — nie wracajmy do tej nieszczęśliwej rozmowy... bierzmy siebie takimi, jakimi jesteśmy... przyjmujmy to, co nam daje los... Może bez tego mienia jakie posiadam, ja sama z siebie, nie umiem wzbudzić przywiązania?

Miała łzy w głosie, Rażyński chciał się znowu tłómaczyć.

— O nie, zmiłuj się — zawołała — nie mów nic... już nic... czuję, że musiałabym płakać, a nie chcę płakać dla ciebie!

— Przysięgam, że płakać na mnie nie będziesz; wszystko co jest troską i boleścią w życiu zabiorę dla siebie, tobie zostawię same uśmiechy i radości!

Rózia uśmiechnęła się. Nie wierzyła przysiędze, ale wierzyła, że w tej chwili Władysław mówił szczerze i lżej jej się na sercu zrobiło.

— Pozwolisz mi dziś jeszcze napisać do matki, że jesteś gotowa jechać z nią po wyprawę?

— I owszem, napisz proszę.

— Dziękuję! Jesteś aniołem... ja nie jestem wart ciebie!

Rozstali się. Rózi zostało smutne uczucie w sercu. Władysław zapierał się, ale jakiś głos wewnętrzny mówił jej, że pierwsze jego wyznanie było prawdziwe, że jeżeli pozwolił sobie ją pokochać to szczególniej dlatego, że była bogatą dziedziczką!

Nazajutrz rano odebrała od narzeczonego, przy bukiecie, jaki jej przesyłał, list, w którym znalazła wiele gorących słów miłości i oznajmienie, że, chcąc się osobiście rozmówić z matką, co do projektowanej podróży, wyjeżdżał na dni parę. Była prawie rada, że go przez jakiś czas widzieć nie będzie; chciała być sama, żeby się uspokoić i trzeźwo osądzić tak dobrze jego, jak siebie. Odpisała słów parę, w których czuć było jeszcze rozżalenie.

Zenona widziała posłańca, bukiet i list; ciekawość jej obudzona nie spoczęła, aż otrzymała wyjaśnienie od Rózi. Bratowa z miłym uśmiechem weszła do pokoju dziewczęcia.

— Otrzymałaś list? — zapytała uprzejmie.

— Tak, od pana Władysława... Wyjeżdża na parę dni do matki i oznajmia mi to.

Miała jeszcze żal do narzeczonego więc dodała:

— Proszę cię, Zeniu, weź ten bukiet... umieść go w salonie, lub w twoim pokoju.

— Czy został przysłany dla mnie?

— Nie, ale ja ci go ofiaruję.

— Twój narzeczony byłby może nie kontent, gdyby wiedział, że rozdajesz kwiaty przez niego ci dane. Chociaż... nie pierwszy to bukiet z Zagórza, który się mnie dostaje... ale fortuna kołem się toczy...

Uśmiechnęła się tajemniczo.

— Tylko... ja nigdy łatwowierną nie byłam... zawsze wiedziałam, co piękne słówka są warte.

Rózia spojrzała, jak gdyby błagała litości, ale nie pytała o nic, nie zażądała wyjaśnienia zawiłych słów Zenony.

— Ale na to trzeba posiadać trochę więcej doświadczenia, niż go się ma zwykle w latach dwudziestu... W świecie stało się to zabawką... ludzie oświadczają sobie miłość, żeby zabić czas... Wiedziałam dobrze, że to znudzenie wsią wkładało mu w usta wyznania...

— Wyznania?

— O, brałam je zawsze za to, czem były... za komedyjkę amatorską... graną wszakże z talentem.

Rózi oczy otworzyły się niepomiernie, od malowały się w nich: przestrach i trwoga.

— Więc pan Rażyński kochał się w tobie? — zapytała cicho, ze spokojem, który siłą woli na sobie wymogła.

— Utrzymywał to, ile razy mnie spotkał. Mówił, że poświęcił mi uwielbienie całego swego żywota... Zresztą w takich razach nie potrzeba słów... trzymałam go na wodzy, i nie pozwoliłam posuwać się za daleko.

— Więc moje przeczucia nie myliły mię!

— Miałaś przeczucia?

— Tak, zdawało mi się, że między wami jest coś... Nie mogłam zrozumieć...

— Teraz naturalnie to wszystko już jest przeszłością... Odemnie zwrócił się ku tobie...

— A ty?... ty go...

Zenona się roześmiała.

— Ach, myślisz, że ja jestem tak łatwa do uwierzenia... do zawrócenia sobie głowy... przecież mam obowiązki...

— Mnie się zdawało...

— Traktowałam go zawsze tak zimno... nigdy najmniejszej zachęty mu nie dałam...

Rózia stanęła naprzeciw Zenony i spojrzała jej badawczo w oczy.

— Powiedz mi wyraźnie, — rzekła, — nie kochasz go?

— Co za śmieszne pytanie!

— Proszę cię, Zeniu, bądź szczerą ze mną!... bo gdybyś... gdybyś ty... ja nie poszłabym za niego.

— Ach, moja Róziu, czyż ja dla tego ci to powiedziałam, żeby rozrywać wasze małżeństwo? To była po prostu rozmowa między przyjaciółkami o niestałości uczuć męskich... nic więcej. Mężczyzni są tacy... im trzeba zawsze nowego sitka na kołek... Nie jesteś dzieckiem, znasz trochę świata, więc musisz to wiedzieć.

— Nie wszyscy są tacy. Miecio prócz ciebie nie kochał i nie będzie kochał nikogo.

— O, Miecio nie ma czasu na miłość... jego głowa mieści tylko interesa i spekulacje... Rażyński znowu, cały czas miewał tylko tem zajęty.

Rózia, która przed chwilą zdobyła się na spokój, która potem pragnąc zmienić rozmowę, zwróciła ją na Mieczysława, teraz, gdy wspomniane znowu zostało nazwisko jej narzeczonego, uczuła boleść okrutną, jakby kto tkwiący w sercu nóż nagle obrócił. Chwyciła się za piersi i zawołała:

— Dosyć, dosyć na miłość Boską! Siły nakoniec wyczerpać się muszą! Idź już, idź! Zostaw mnie samą... Wierzę ci! Ach czemuż nie mogę ci nie wierzyć!

Zenona przestraszyła się wrażeniem, jakie wywarło jej zwierzenie. Chciała trochę pomęczyć Rózię, ale skutek przeszedł oczekiwanie. Zaczęła ją pocieszać, w żart obracać swoje wyznanie; było już za późno, Rózia błagała tylko, by mogła zostać sama. Zenona wyszła wreszcie, nie wziąwszy bukietu, który podczas rozmowy trzymała w ręku. Po jej odejściu, Rózia porwała gwałtownie niewinne kwiaty i wyrzuciła je za okno. Wiązanki prześlicznych róż, które, jakby żegnając lato zakwitły, które narzeczony rwał dla ukochanej, rozsypały się pod oknem; jedne z nich potraciły listki, inne żywe jeszcze i rumiane, leżały na ścieżce. Rózia patrzała na nie osłupiałym wzrokiem; zdawało jej się, że postąpiono z jej nadziejami tak, jak ona z kwiatami: rzucono w pył ścieżki, powalano, zniszczono... Po chwilowem osłupieniu, w którem patrzała na swe życie, jakby to był jakiś dramat, rozegrywający się przed jej oczami, ale w którym sama nie brała udziału, po takiej chwili, której nie rozumiała jeszcze dobrze, przyszło zupełne pojęcie ciosu, uderzającego w nią. Stanęły teraz w jej pamięci podejrzenia, jakim nie mogła się obronić podczas swego w Sędziszewie pobytu. Nie umiała wtedy określić w swym umyśle natury stosunku, jaki istniał między Zenoną a Władysławem. Teraz pojęła wszystko, jak sądziła. Zapewnienia miłości, jakie jego usta miały obecnie dla niej, przed paru miesiącami odbierała inna, a i jedna, i druga, otrzymywały tylko udawanie, podjęte dla zabawy, lub interesu. Jakiś głos wewnętrzny ozwał się wprawdzie w Rózi na obronę Władysława, ale gorżkie uczucie żalu czyniło ją w tej chwili niezdolną do pobłażliwości. Boleść jej w paroksyzmie namiętnego wybuchu dążyła do poduniesienia, do wyegzaltowania przyczyny, która ją wywołała. Biedna dziewczyna rozżalała się bardziej jeszcze na myśl, że nie miała nikogo, komuby zwierzyć się mogła, brakło jej piersi, na której wypłakałaby łzy, płynące teraz w samotności. Obtarła je spiesznie, usłyszawszy kroki, zbliżające się do drzwi jej pokoju. Wszedł Mieczysław. Oczy jego błyszczały tym ogniem, który zjawiał się w nich od czasu do czasu, gdy był, jak mu się zdawało, na tropie dobrego interesu. Uścisnął siostrę.

— Przyszedłem z tobą się podzielić mojemi nadziejami! — zawołał. — Jeżeli mi się ten interes uda, jestem niezależnym, a nawet bogatym człowiekiem!

(C. d. n.)

bez jednodniowych gabinetów, bez karykaturowych prezydentów. Okazywany mu zapał odnosi się nie do jego osoby, lecz do jego celów.

Bonapartyści popierają go bezwarunkowo, bo są przekonani, że on nie myśli o uchwyceniu najwyższej władzy, lecz pragnie tylko zemścić się nad Carnotem, który podpisał jego dymisję, więc obalić go, a potem znów wrócić do armji. Nie ulega wątpliwości, że wie Boulanger, iż jego agitacja doprowadzi republikę do upadku, ale to go nic nie obchodzi. On wie bardzo dobrze, że ten, komu on utoruje drogę do władzy, hojnie go wynagrodzi.

Teraźniejszy parlament jest prawdopodobnie ostatnim republikańskim. Carnot będzie długo zwlekał z rozwiązaniem jego, w nadziei pewnego zwrotu w opinji publicznej, ale się chyba zawiedzie, bo z każdym dniem jest gorzej, zwolenników rewizji konstytucji i zwołania konstytuanty coraz więcej, a nowe wybory dadzą trzecie cesarstwo napoleonidów.

Godną uznania postawę zajmuje armja francuzka. Spokojna, niemięszająca się do walk stronniczych, ale pogardzająca przekupniami republikańskimi, zajmuje się tylko swojem rzemiosłem. W niej dziś pracują najlepsze siły francuskiego społeczeństwa, którym republikanie zamknęli wstęp do cywilnych urzędów. Armja ta buntu nie podniesie przeciw republice, ale w krytycznej chwili nie obroni jej od upadku. Cywilny minister wojny, czyli — jak go nazywają wojskowi — minister wojny cywilnej drażni ją i obraża. I oto dla tego, pomimo gorliwych wysiłków, p. Freycinet dotąd nie znalazł ani jednego jenerała, któryby się zgodził zająć przy nim stanowisko szefa głównego sztabu. Nie jest-że to rzecz bardzo niewłaściwa, że w czasach tak niespokojnych nie ma nikogo, ktoby był głową i myślą armji, ktoby plany układał i ważył, śledził militarne postępy sąsiadów i odpowiednie czynił zarządzenia? A to nie jest że faktem znaczącym, że „minister wojny cywilnej“ p. Freycinet, wyjechawszy na inspekcję twierdz nadgranicznych, wrócił z pół drogi, bo się na każdym kroku kompromitował nieznajomością przedmiotu, a wojskowi nie żenowali się wytykać mu tego?...

Jeżeli dodam, że coraz głośniej tu mówią, iż Rosja bardzo pragnie powrotu we Francji cesarstwa, a na rosyjskie życzenia ogromnie tu zważają wszyscy, to sądzę, że ustawicznie odzywające się teraz przy każdej sposobności okrzyki *vive l'impereur!* trzeba brać poważnie.

## Z Rady państwa.

**Wiedeń** 17 maja.

235 posiedzenie Izby poselskiej zagaja przewodniczący dr. Smolka o godz. 10 m. 20 przed południem.

Z ministrów obecni: Taaffe, Bacquehem, Falkenhayn, Ziemiałkowski.

Izba przyjmuje do wiadomości pismo posła Włodzimierza Kozłowskiego, w którem składa on swój mandat.

Z porządku dziennego przychodzi w dalszej rozprawie budżetowej 14 rozdział budżetu ministerstwa handlu: „zarząd kolei państwowych.“

Do tego rozdziału wnosi komisja budżetowa cztery rezolucje. Pierwszą o jaśniejszem budżetowaniu tego działu gospodarstwa państwowego; drugą o właściwszy plan jazdy na głównych linjach kolei państwowych; trzecią o prawodawcze ustanowienie zasad obniżania ceny biletów jazdy; czwartą o uregulowaniu taryf przewozowych, przez daleko idące refakcje i taryfy wyjątkowe.

Do ostatniej rezolucji stawia mniejszość komisji poprawkę, ażeby przy wniosku co do uregulowania taryf przedłożył zarząd kolei państwowych obrachunek własnych kosztów przewozu, a pos. Schaup, jako sprawozdawca mniejszości motywuje tę poprawkę koniecznością poznania kosztów, które kolej ponosi przy przewozie towarów, zanim Rada państwa przystąpi do zbadania wysokości taryf przewozowych.

Pos. Schwab nie widzi przy tym dziale dokładnego budżetowania, gdyż nie są nim objęte wszystkie koleje prywatne, w zarządzie państwa będące, a pos. Engel żąda uchylenia frymarku ze sprzedażą węgla kamiennego, których się dopuszczają urzędnicy kolei państwowych.

Prezydent kolei państwowych br. Czedik omawia rezolucje komisji budżetowej, rozbierając z stanowiska fachowego ich doniosłość i praktyczność. Przyrzeka w imieniu zarządu kolei państwowych, że na przyszłość budżetowanie odbywać się będzie w formie, żądanej przez komisję budżetową; ostrzega przed zbytecznymi wydatkami na zaprowadzenie pociągów pospiesznych, mało dochodu przynoszących; uważa kwestję ustawodawczego uregulowania obniżeń ceny biletów za trudną do parlamentarnego traktowania i obiecuje przedłożyć wraz z przyszłorocznym budżetem ogólne zasady, wedle których układane są taryfy przewozowe.

Sprzeciwia się jednak żądaniu mniejszości w komisji budżetowej, gdyż publiczne rozgłaszanie o kosztach, które ponosi kolej przy przewozie towarów, byłoby interesom kolei szkodliwe, jak wogóle bywa szkodliwem dla przedsiębiorstw handlowych wyjawianie tajemnic handlowych, a na tym punkcie koleje są bezprzecznie przedsiębiorstwami handlowemi.

Radzca sekcyjny Wittek w szerokiem fachowem przemówieniu przedstawia politykę taryfową państwa i wpływ kolei państwowych na obniżenie taryf na innych kolejach. Z powodu jednak, że koleje państwowe nie obejmują w równej mierze wszystkich krajów koronnych, wpływ ich na uregulowanie taryf nie może być wszędzie jednostajnym i potrzebie handlu wystarczającym.

W tem dopomaga skutecznie ministerstwo, czego dowodem obecnie wdrożone pertraktacje z Towarzystwem akcyj Staatsbahnu w sprawie refakcji dla przewozu mąki węgierskiej do Czech i na Morawy, jakoteż o uzyskanie równych refakcyj dla przewozu zboża. Mowca sprzeciwia się w imieniu rządu zmianie taryfy zonowej na taryfę kilometrową, a odpowiadając na zapytanie p. Klaica, oświadcza, że rząd przedsiębrał już studja celem nawiązania kolei dalmatyńskich z kolejami węgierskiemi.

Po przemówieniach posłów Krofty, Wrabetza i Angerera w sprawach lokalnego znaczenia, i wywodach referentów większości i mniejszości komisji budżetowej, pp. dr. Schaupa i dr. Meznika, przyjęto rozdział budżetu „zarząd kolei państwowych.“

Tu przerwano rozprawę budżetową i uchwalono ustawę o użyciu ostatniej raty subwencji przeznaczonej w r. 1882 na regulację rzek i potoków górskich w Tyrolu, oraz przyjęto do wiadomości zamknięcie rachunków funduszu melioracyjnego za r. 1886 i zatwierdzono jego preliminarz na r. 1888, przyczem wniósł p. Fürnkranz rezolucję o podwyższenie dotacji tego funduszu z półmiliona na milion zł. Następnie przystąpiono do rozprawy nad budżetem ministerstwa rolnictwa.

Przy rozdziale „centralny zarząd“ przemawia prof. Milner. Długie jego wywody, najeżone zażaleniami na obecne ministerstwo za to, że wiele ważnych kwestyj dotąd stoi niezałatwionych, kończą się skargami na ucisk żywiołu niemieckiego w Czechach, tak że Niemcy nie mają tam nawet tego znaczenia u rządu, co Włosi w Tyrolu. Zdaniem mówcy rząd winien temu, że kwestja soli dla bydła i kwestja asse kuracji bydła przeciw zarazie dotąd nie ruszyła się z miejsca, rząd także winien, że nie wiele zdziałano dotąd na polu melioracji i na polu organizacji spółek rolniczych, ale przedewszystkiem tem srodze zawinił, że ignoruje niemiecki centralny związek rolniczy w Czechach, który — jak wiadomo — powstał przed trzema laty w skutek secesji Niemców z czeskiej rady kultury. Wreszcie wzywa mówca rząd, aby przeprowadził podział tej rady wedle narodowości, i aby dokąd to się nie stanie, osobno subwencjonował niemieckie a osobno czeskie rolnictwo w Czechach, a co najważniejsza, subwencje na rolnictwo niemieckie wręczał niemieckiemu związkowi rolniczemu.

P. Poklukar zgadza się z poprzednim mówcą, że rolnictwo austrjackie przechodzi obecnie ciężkie koleje, lecz nie może nie uznać tego, że ministerstwo czyni, o ile mu wystarczają materjalne środki, wszystko, aby rolnictwu dopomódz. Wyciągami z budżetów za lata 1878 do 1888 wykazuje, że subwencje ministerstwa rolnictwa na cele rolnicze z cyfry 2,523 000 podniosły się do cyfry 4 934 000 zł. Omawia wreszcie stosunki rolnicze w Krainie i wzywa rząd, aby jak dotąd równą życzliwością ale większemi środkami pieniężnemi popierał tamtejsze rolnictwo.

Na tem o godzinie 4¼ przerwano obrady, do jutrzejszego rannego posiedzenia.

## Posiedzenie komisji gorzelnianej.

**Wiedeń** 19 maja.

Na posiedzeniach z dnia dzisiejszego i wczorajszego, ukończyła komisja obrady nad dalszemi paragrafami przedłożenia aż po §. 52 włącznie.

Załatwiono zatem najważniejsze postanowienia nowej ustawy i to zgodnie z uchwałami spirytusowej komisji w Peszcie, więc wedle zasad ustanowionych przy ostatnich rokowaniach obu rządów.

Dotyczy to podwójnej stopy podatku, rozdziału kontyngentu między Przedlitawią i Węgry, bonifikacji wywozowych a wreszcie ulg dla gorzelni kociołkowych.

Na wczorajsze obrady wzięto najpierw §. 8 i 9 przedłożenia, traktujące o bonifikacjach i restytucjach konsumcyjnych przy wywozie spirytusu za granice cłowe i o maksimum tych corocznych bonifikacji. Po dłuższej dyskusji w której podnoszono wątpliwości, czy premje eksportowe omijając producentów, nie staną się przedmiotem kupieckiej spekulacji, i czy kontrola nad właściwą stopą udzielanych premji, o ile odnosić się będzie do spirytusu niżej lub wyżej opodatowanego, będzie możliwą — uchwalono oba paragrafy wedle przedłożenia, podnosząc jedynie bonifikację eksportową dla likierów z $1^2/_3$ na $1^3/_4$ centa od litra.

Przyjęto następnie §. 10—14 i 16, pozostawiając §. 15 do uchwały łącznie z §§ 78 i 79.

Na dzisiejszym posiedzeniu przyjęto prawie bez rozpraw § 17 do 31, a dopiero przy § 32 o podziale gorzelni wszczęła się więcej ożywiona dyskusja, gdyż podnoszono zbytnie ograniczenie gorzelni kociołkowych, lecz w końcu przyjęto i ten paragraf wedle rządowego przedłożenia.

Następne §§ 33 do 37, jak również §§. 38 i 39, uchwalono zgodnie z uchwałami pod komisji a przy §. 40 stosownie do uchwał komisji spirytusowej w Peszcie oznaczono produkcję spirytusu ze śliwek na trzy zamiast cztery stopnie, i przyjęto do tego paragrafu poprawkę podkomisji, aby dla gorzelni pretendujących o 20-procentowy opust, była obowiązkową pojemność kotła o 100 a nie 60 litrach.

Dalsze §§ 41—52 przyjęto bez zmian, gdyż wniosek dra Mengera o ustanowieniu tam zbiorników spirytusu, gdzieby aparaty kontrolne okazały się niedostateczne, upadł 11 głosami przeciw 10.

## Mały Fejleton.

### O kształceniu kobiet.

Kamil Sée, były deputowany departamentu Sekwany i radca stanu, redaktor miesięcznika *L'Enseignement sécondaire des jeunes filles*, udał się z prośbą o wypowiedzenie zdań i zapatrywań na sprawę wyższego wykształcenia kobiet do wybitnych mężów stanu Francji, do członków akademji paryskiej, akademji nauk itp. i do wszystkich żyjących jeszcze dawniejszych ministrów oświecenia Francji.

Z wielu zdań przesłanych panu Sée wyjmujemy kilkanaście najlepszych a przynajmniej najoryginalniejszych; zaznaczyć wszakże musimy uderzający szczegół, że przeważnie wszyscy zacytowani tu uczeni francuscy zapatrują się na kobietę jako na pracownicę, wyrobnicę, uwrjerkę, słowem jako na istotę mającą tak jak mężczyzna przerabiać płody surowe w produkta rękodzielnicze i fabryczne, a zupełnie lub prawie zupełnie nie uwzględniają tego, że kobieta ma inne, stokroć wyższe zadanie; że ma być **matką** i kapłanką ogniska domowego. Jedni więc patrzą na nią ze stanowiska czy to ekonomicznego, inni z politycznego, i myślą o tem, jaki ona przynieść może pożytek w rozwoju sprawy demokratycznej (Bardoux); są tacy, którym przychodzi to na myśl, że ona bywa „żoną“ (Dechanel); ale zaledwie niektórzy patrzą na nią jako na matkę. — Świadczy to, jak dalece we Francji podkopaną już została instytucja rodziny w sferach t. zw. inteligencji; bo zaznaczyć potrzeba, że wszystkie zdania głównie z tej sfery pochodzą.

A teraz cytujemy owe zdania, dając pierwszeństwo teraźniejszemu prezydentowi rzeczypospolitej. Oto one:

Określenie: bez zawodu (sans profession) towarzyszące nazwiskom kobiecym w aktach cywilnych, czytam zawsze ze smutkiem wielkim. Określenie to jest nietylko znamieniem jakiegoś braku powagi, ale także wyrazem zrzeczenia się i zaparcia niezawisłości osobistej. Gdybym był kobietą, duma moja kazałaby mi zetrzeć z siebie to piętno. Kobiety zdolne są do wszelkiego wykształcenia, którego nabycie połączone jest z pewnym zawodem. Oddając się nabyciu takiego wykształcenia przyczyniają się kobiety do glorfikacji pracy...

*Carnot.*

Kobiety poczynają prześcigać mężczyzn we wszystkich dziedzinach służby publicznej i wytwarzają dla mężczyzn konkurencję, której skutkiem korzystnym jest to, iż mężczyźni chcąc ją wytrzymać, muszą się więcej niż dotychczas — uczyć...

*Leon Say.*

Jeżeli jest jakie dzieło, które może wywrzeć wpływ pożyteczny na mieszczaństwo francuskie o tyle, by doprowadzić do zlania się klas ludności, tak potrzebnego w państwie demokratycznem, to chyba tylko nadanie kobiecie tego stanowiska społecznego, jakie uzurpują sobie mężczyźni.

*René Goblet.*

„Virgines futuras virorum matres respublica docet.“ Zadaniem wszelkiego wykształcenia kobiet, powinno być przygotowywanie ich do tego, aby umiały wydać dzielnych synów Francji i Rzeczypospolitej.

*Duvaux.*

Ojciec i matka, każde ma swą odrębną rolę w wychowaniu, odrębną, ale o wpływie jednolitym. Żadna szkoła nie powinna zastępować matki, lecz matkę i ojca jednocześnie. Wychowanie każdego dziecka powinno być zastosowane do jego wrodzonych, a zbadanych, zdolności. Kobiety o spaczonem wychowaniu są nierównie gorsze od mężczyzn wychowanych w sposób spaczony.

*Jules Simon.*

Im więcej będą wykształcone kobiety, tem szczęśliwsi będą mężczyźni.

*Emile Dechanel.*

Przyszłość mieszczaństwa francuskiego i jego wpływu na rozwój demokracji, zależy od wychowania kobiety francuskiej.

*Bardoux.*

Uprawiać i rozwijać inteligencję kobiet, przygotowywać je do przyszłych obowiązków kochającej i szanującej towarzyszki życia, do wspólnego znoszenia z mężem trudów życiowych, do przyjęcia się obowiązkami matki, uczynić je zdolnemi do użytecznego wpływu na wychowanie przyszłych jej dzieci, — oto zadanie wykształcenia kobiety...

*Edmond de Lafayette.*

Długie czasy, uważał mężczyzny kobietę albo jako ideał życia, albo jako ładną lalkę, przeznaczoną do uprzyjemnienia żywota, albo jako dobrą służącę. Wszystko to osiągniemy w nierównie lepszym stopniu, gdy kobietę wykształcimy lepiej i głębiej, gdy ten ideał, lalka i służąca zleją się w pojęcie towarzyszki rozumnej, zdolnej do przejęcia się ideałami mężczyzny. Będzie to najlepsze antidotum na dzisiejsze hasło: „Divorçons!“

*Ferrouillat.*

W towarzystwie kobiety wykształconej, mężczyzna wstydzi się być ignorantem. Postęp intelektualny kobiety, jest fermentem postępu intelektualnego mężczyzny.

*Jules Herbette.*

Trochę nauki robi kobietę nieznośną pedantką, gruntowna nauka czyni kobietę skromną.

*Mózieres.*

Chciałbym, aby na wszystkich zakładach wychowawczych kobiet napisane były te słowa Moliera: „Je consens, qu'une femme a.t des clartés de tout...“

*Legouvé.*

Jedyna rzecz, w którą wierzę, jest to, że jeżeliby mężczyzni udzielili kobietom tego wszystkiego, co sami wiedzą, kobiety nie pragnęłyby więcej mężczyzn, a powaga i przewaga męska nad kobietą stałaby się mrzonką...

*Aleksander Dumas.*

Nauka o szczęściu mężczyzny obejmuje także i bagaże kobiety...

*Jules Claretie.*

Narody mają takie kobiety, na jakie zasługują. Kobiety dają dziecku nietylko wykształcenie ale i wychowanie, kształcą nietylko umysł ale i serce. Stopień wykształcenia kobiet wpływa stanowczo na upadek lub wielkość narodu...

*Kamil Sée.*

## Kronika.

*Lwów, dnia 22 maja.*

**Mianowania**. C. k. krajowa Rada szkolna za mianowała rzeczywistego nauczyciela szkoły etatowej w Juskowicach, a tymczasowego nauczyciela szkoły etatowej w Rumnie, Konstantego Bełtowskiego, rzeczywistm nauczycielem starszym tejże szkoły.

**Z Uniwersytetu**. P. Henryk Judkiewicz, rodem z Krakowa, otrzymał dnia 18 maja b. r. na wszechnicy Jagiellońskiej stopień doktora praw.

P. Adolf Kuhn, rodem z Krakowa otrzymał na tymże uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

**Henryk Siemiradzki** zawiadamia telegraficznie, że po dokładnej konsultacji lekarskiej, okazało się, iż ręka, o którą zrazu obawiał się nasz znakomity malarz, nie jest bynajmniej sparaliżowaną, że cierpienie ma charakter miejscowy i prawdopodobnie wkrótce przeminie.

Wiadomość ta, niewątpimy, ucieszy najszersze koła czytelników.

**Dr. Antoni Wilga**, rodem z Wilna, wychowaniec uniwersytetu kijowskiego, od pięciu już lat zajmuje się w Jeddo w Japonji praktyką lekarską. Ma ją tam bardzo rozległą i dorobił się z niej znacznego majątku.

**Wieliczkę** zwiedziło w czasie świąt blisko 1000 osób, między nimi sporo Lwowian.

**Zjazd nauczycieli szkół wyższych**. Otrzymaliśmy z Krakowa korespondencję opisującą przebieg wypadków na źjeździe nauczycieli szkół wyższych, który odbył się tam w dniu 20 i 21 b. m. Dla braku miejsca w dzisiejszym numerze całego tego listu umieszczać nie możemy, ograniczymy się do wyjęcia z niego niektórych ważniejszych szczegółów. Zjazd był dość nieliczny; z poza grona miejscowych nauczycieli przybyło z kraju tylko 36. Po nabożeństwie w kościele św. Anny zgromadzili się uczestnicy zjazdu w wielkiej sali *Collegium Novum*, gdzie obrady zagaił prof. dr. Radziszewski ze Lwowa, poczem zgromadzonych powitał dr. Stanisław hr. Tarnowski, w zastępstwie rektora uniwersytetu krakowskiego ks. dra Spisa.

Po załatwieniu spraw na porządku dziennym będących, o których jutro szerzej mówić będziemy, nastąpił dłuższy odczyt prof. Zoellera o domowej lekturze uczniów, nad którym długa wywiązała się dyskusja. Po południu w niedzielę odbyło się drugie a w poniedziałek trzecie i ostatnie posiedzenie zjazdu, na którem prezesem towarzystwa nauczycieli szkół wyższych wybrano prof. ds. Leonarda Piętaka ze Lwowa, zaś jego zastępcą prof. Tomasza Sołtysika. Po południu odbyła się wspólna uczta uczestników zjazdu

**Kolonje wakacyjne**. Komitet zarządzający sprawą kolonji wakacyjnych chłopców i dziewcząt, rozesłał już listy składkowe i uprosił znane z ofiarności i popierania filantropijnych instytucyj osoby, do zbierania dobrowolnych składek.

Za ośm tygodni znowu garstka biednych dziatek ma być wysłana na wieś.

Nie potrzebujemy zachęcać życzliwych nam czytelników do poparcia jednej z najpiękniejszych instytucyj naszych.

Miasto nasze mieści w swych murach tyle niedoli dziecięcej, że usiłowania zmiejszające ku jej zmiejszeniu, powinny znaleść oddźwięk w sercach wszystkich, którzy współczują niedoli bratniej i mają środki materjalne do przyjścia z pomocą biednym, słabym i opuszczonym.

Łaskawe datki prosimy nadsyłać pod adresem: Towarzystwo pedagogiczne, ul. Pańska l. 11.

**Zjazd w Rzeszowie**. Donosiliśmy w ostatnim numerze o źjeździe w Rzeszowie uczniów tamecznego gimnazjum, którzy przed 20 laty złożyli maturę.

Dzisiaj nam nadesłano listę wszystkich tych, którzy przybyli na ten zjazd koleżeński. Byli to panowie: Jędrzejowicz Stanisław, właściciel dobr w Jasionce, ks. Wołoszyński Karol, kanonik gremialny przy katedrze grecko-katolickiej w Przemyślu, ks. kan. Witkowski Józef, proboszcz w Czudcu, Goliński Stanisław, profesor gimnazjalny w Przemyślu, Ślebodziński Ignacy, adjunkt sądowy w Rzeszowie, Sołtysik Franciszek, profesor gimnazjalny w Rzeszowie, Bieniedzki Adolf, poczmistrz w Rudkach, Bugno Jan, naczelnik stacji Maksymówka, Całczyński Karol, profesor gimnazjalny w Sanoku, ks. Ciechanowicz Władysław, proboszcz w Wielowsi, Drzewicki Józef, profesor gimnazjalny w Sanoku, Hubicki Emil, adjunkt sądowy w Tarnowie, ks. Jakiel Jan, proboszcz w Osieku, Kownacki Jan, dr. praw, adjunkt sądowy we Lwowie, ks. Machowski Tomasz, proboszcz w Łużnej, Milbacher Franciszek, dr. praw, notarjusz we Wiener Neustadt, Mikułowski Józef, notarjsz w Cieszanowie, Podgórski Franciszek, adjunkt Sądowy w Radłowie, Richter Selwester, adjunkt sądowy w Podgórzu, ks. Wolski Franciszek, proboszcz w Przysietnicy, dr. Dukiet Józef, lekarz w Rymanowie, ks kan. Dzierżyński Teofil, proboszcz w Żurawicy, hr. Horoch Adam, właściciel dóbr Wrzawy, Schön Władysław, emerytowany urzędnik finansowy.

Nadto przybyli na ten zjazd następujący panowie, którzy byli ich profesorami: Maj, dyrektor realnego gimnazjum w Jarosławiu, Nizioł, dyrektor seminarjum nauczycielskiego męskiego w Krakowie, Trzaskowski, dyrektor gimnazjum tarnowskiego i Lercel, profesor gimnazjum rzeszowskiego.

**Oświadczenie**. *Czas* ogłasza następujące oświadczenie, podpisane przez najpoważniejszych obywateli m. Krakowa.

„P. Paweł Popiel w liście do *Czasu* z dnia 2 maja podniósł głos przeciw znieważaniu uczuć religijnych w pamfletach i karykaturach przez pismo pseudo humorystyczne krakowskie, które sobie w ostatnich czasach smutną z tego zrobiło specjalność.

„W odpowiedzi ukazała się illustracja podająca w pośmiewisko chorobę autora listu, który z łoża boleści dał wyraz najgłębszych swych przekonań.

„Jest to urągowisko z wieku i niemocy, które oburza proste uczucie ludzkie. Obrony nie potrzebuje mąż sędziwy, dający co chwila nowe dowody żywotności, siły zasad i gorliwości obywatelskiej, ale potrzeba jawnego potępienia nadużyć paszkwilu, który oddawna przebiera godziwą miarę. Dość przypomnieć, że to samo pismo ścigało pamfletem i potwarzą w sposób najdotkliwszy Józefa Szujskiego i Zyblikiewicza do ostatnich dni życia. Czyliż zawsze cnotę mamy dopiero wieńczyć na grobie?

„Wraz z panem Popielem uznajemy potrzebę pism humorystycznych i szanujemy wolność prasy — ale wiemy, że na społeczeństwo spada moralna odpowiedzialność za wybryki dziennikarstwa, gdy jedni pobłażają, drudzy przyjmują z upodobaniem, to co powinno wzniecać odrazę. Tem gorzej, jeśli milczenie ludzi uczciwych dozwala, aby przechodziło w obyczaj szarpanie sławy mężów, będących zaszczytem i ozdobą kraju, aby ogół przywykł do lekceważenia wszystkiego i wszystkich, aby nie uszanowano, jak to często bywa, nawet ognisk domowych i stosunków rodzinnych, a rzeczy najpoważniejsze, sama nawet religja wyszydzana — zwierzchnicy Kościoła bezkarnie byli znieważani.

„Czem Francja upadła moralnie, jeśli nie tem, że wszystkie najszlachetniejsze uczucia stały się tam przedmiotem pamfletu lub parodji. Tych słów kilka niech będzie ostrzeżeniem przed podobną trucizną, o której mówi poeta: „lecz narodu duch zatruty, to dopiero bolów ból“.

*Henryk Bielański, Józef Brzeziński, Tomasz Czech, Władysław Glixelli, Wacław Głowacki, J. Władysław Fiszer, Stanisław Homolacs, Henryk Kieszkowski, Ksawery Konopka, Edmund Krzymuski, Władysław Łuszczkiewicz, Witold Łubieński, Jan Matejko, Ludwik Michałowski, Kazimierz Morawski, Władysław Miłkowski, Kasper Molęcki, Kazimierz Orpiszewski, Franciszek Paszkowski, Konstanty Popiel, Józef Rostafiński, Karol Scipio, Zenon Słonecki, Henryk Schwartz, Tadeusz Stryjeński, Antoni Wodzicki, K. Wenzl, Andrzej Zamoyski. J. N. Ziemięcki. Teofil Ziembra.*

**W Rzeszowie** stał się wypadek, który mocno wzruszył tamecznych mieszkańców. Do rozprawy karnej w tamecznym sądzie wezwany został jako świadek niejaki Ksawery Denko z Sędziszowa. W dniu oznaczonym stawił się ten świadek, a ponieważ rozprawa nie rozpoczęła się zaraz, więc usiadł sobie na korytarzu w tłomie innych świadków i tam przebył od rana do południa. Wreszcie gdy przyszła kolej na niego, wszedł do sali rozpraw. Cała twarz jego była obsypana krostami łuszczącemi się, co zwróciło na niego uwagę obecnych tam przypadkowo lekarzy; zaczęli więc go badać i skonstatowali, że Denko jest chory na ospę i znajduje się w najniebezpieczniejszem i najzaraźliwszem stadjum łuszczenia. Oczywiście świadka natychmiast wydalono i zarządzono desinfekcję sali i całego budynku sądowego. Denko skarżył się, że jest tak chory, że ledwie mógł przyjechać z innymi ludźmi na furze, opowiedział przytem, że po odebraniu wezwania, udał się do p. burmistrza w Sędziszowie, któremu „meldował“, że dostał wezwanie na świadka do Rzeszowa, ale jest chory i prosił o radę. Pan burmistrz powiedział mu, że musi zrobić podanie do sądu na stemplu, by usprawiedliwić niestawinnictwo. Chory tłumaczył się, że nie ma 50 ct. na stempel, a wtedy miał mu pan burmistrz oświadczyć, że nie ma innej rady tylko musi jechać do Rzeszowa — z ospą! Świadek też przyjechał rzeczywiście i naraził na niebezpieczeństwo zawleczenia epidemji całe miasto.

**Apostolskie błogosławieństwo**. W pierwszy dzień Zielonych Świątek tłumy pobożnych zapełniły szczelnie przestronne nawy archikatedralnej świątyni. Już przed rozpoczęciem sumy, którą celebrował infułat ks. dr. Jurkowski, we wszystkich stalach i ławkach nie było próżnego miejsca, a obie poboczne nawy i główną środkową zajęła modląca się publiczność wszystkich stanów. W dniu tym — jak to wiedziano — miał najdostojniejszy nasz Arcypasterz udzielić swoim wiernym djecezjanom apostolskie błogosławieństwo, przywiezione od Stolicy chrześciańskiego świata.

Wszelako przedtem raczył najdostojniejszy Arcybiskup oświecić zgromadzonych o celu i doniosłości tej pielgrzymki, którą odbył on do progów apostolskich wraz z licznem duchowieństwem i liczną rzeszą wiernych. Rzekł, że działo się to przy sposobności dla uczczenia kapłańskiego jubileuszu Ojca Świętego, aby dać widomy znak posłuszeństwa, uległości i wierności dla Stolicy chrześciaństwa, które nam Polakom przekazała w spuściźnie dziejowa tradycja i które w ciężkiej dobie porozbiorowej nie osłabły w naszym narodzie. I przypomniał najdostojniejszy Arcypasterz, że w oddawaniu czci i hołdu dla pierwszego Kapłana chrześciańskiego świata ubiegali się mocarze i narody całej kuli ziemskiej, nawet ludy niechrześciańskie, a dał tego wzniosły przykład ukochany nasz Monarcha wraz z swoją dostojną rodziną, szląc do stóp papieskiego tronu słowa wierności i przywiązania w imieniu swojem i ludów pod jego berłem zostających. A zarazem przypomniał najdostojniejszy Arcypasterz w jak trudnych warunkach i pod jak złowrogiemi auspicjami przyszła do skutku owa pielgrzymka wiernych wszystkich trzech obrządków, zgodnie obok siebie zamieszkujących naszę ziemię. Bo właśnie wkrótce przedtem złowrogie katolicyzmowi dzienniki i obałamucona przez nie opinja, podniosły głos trwogi, że Następca Piotrowy ze względów politycznych chce nawiązać, albo już nawiązał z rządem rosyjskim rokowania, których wynik zrani nasze najświętsze narodowe uczucia i każe się nam wyrzec tej narodowej czystości nabożeństwa, jaką cieszyli się nasi przodkowie i mieli po nas cieszyć się nasze dzieci. I nie był to jeno głos trwogi, na wzór owego serdecznego żalu, kiedy nam biorą co mamy na tym świecie najdroższego, ale wmięszał się weń złowrogi syk wrogów Kościoła, syk gadzinowy wzywający i grożący odszczepieństwem od Stolicy chrześciaństwa. A nie było ku temu ani cienia powodu. Nie było, bo Ojciec Święty, który miłością ogarnia cały świat wiernych, a wysokiego rozumu tak wielkie dał dowody, ani pomyślał nad tem, aby dla znikomych korzyści politycznych skazać miljony wiernych katolików w ziemiach polskich na wynaradowianie, pozbawić ich słuchania pociech religijnych w ojczystym ich języku i oddać jego duchowych pasterzy pod zwierzchniczą rękę innowierczego rządu. Przeciwnie Leon XIII niejegokrotnie dał już tego dowody, jak poczestne miejsce w jego sercu zajmuje biedny nasz naród, a przeto nie zezwoli przenigdy, aby Kościół, owa ostatnia ucieczka utrapionych, stał się narzędziem wrogów ku tępieniu naszej narodowości.

Doniosłe znaczenie tych poważnych, z poczuciem głębokiego przeświadczenia wypowiedzianych słów przez najwyższego dostojnika Kościoła w naszym kraju i wypowiedzianych od biskupiego tronu przed tłumami wiernych, zgromadzonych w świątyni, na chwilę przed zlaniem na ich głowy apostolskiego błogosławieństwa, starczą aby odeprzeć najśmielsze oszczerstwa i wzmocnić wiarę naszego narodu, że w Stolicy świętej miał i mieć będzie zawsze gorliwego i skutecznego orędownika.

Z głębi serca wdzięczni jesteśmy za te słowa otuchy najdostojniejszemu Arcypasterzowi i powtarzamy je tutaj za świeżej pamięci dla tych, którzy nie mieli szczęścia słyszeć je z ust jego własnych. Będą one ową siedmiokrotną pieczęcią, która zamknie szeroką gardziel oszczerstwa, szerzonego u nas przez jawnych i skrytych wrogów wiary naszych ojców.

**Nekrologja**. Stanisław Lebiocki, emer. oficjał przy c. k. kraj. Dyrekcji Skarbu, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 68.

Franciszka Sakowicz, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 39.

Władysław Świdłowski, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 26.

Michał Flisak, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 67.

Konstancja z Chomińskich Kostrowicka, właścicielka dóbr z Litwy, licząca lat 66, zmarła w Kozicach.

Zofja Cichocka, córka obywatelki miasta Lwowa, zmarła w 17 roku życia.

**Wielki pożar lasu** szerzył się od piątku popołudnia w lasach gminy Jenbach w Tyrolu, ciągnących się aż pod stary zamek Tratzberg. Przy panującej posusze i upale przybrał pożar ten olbrzymie rozmiary. Ogień z niewiadomych jeszcze powodów wszczął się u podnóża góry lasem zarosłej, z niesłychaną szybkością postępował ku szczytowi tak, że niebawem cała góra stanęła w płomieniach, co wieczorem i w nocy imponujący ale groźny zarazem przedstawiało widok. Na miejsce pożaru udało się stu strzelców ze Schwaz i oddział pionierów, oraz zarekwirowano wojsko, który łącznie z personalem służby lasowej ciężką staczało walkę z szalejącym żywiołem, pragnąc wyrębywaniem drzew ograniczyć pożar. Na miejscu pożaru był namiestnik Tyrolu, br. Widmann. Pożar szalał w piątek, sobotę i niedzielę. Jak wczorajszy telegram doniósł, udało się poniekąd odciąć ogień od zamku Tratzberg.

**Zielone Świątki** spędzili Lwowianie wśród dość obfitej rozmaitości wrażeń, zacząwszy od pogody i temperatury a skończywszy na hygienie i finansowości... Wszystkiego było po trosze: co kto lubi. Punkt ciężkości pragnącego „majowo“ bawić się Lwowa spoczywał pierwszego dnia Świąt w Brzuchowicach. Nie wiadomo, jakie szczególne ponęty stanowiły siłę atrakcyjną w tym wypadku, tyle jednak wiadomo, że uczestnicy wycieczki do Brzuchowic znaleźli tam najzupełniejsze... rozczarowanie. Przedewszystkiem nie znaleźli w Brzuchowicach nic prócz piasku, spieki słonecznej, trochy zieleniny i kompletnego braku wody do picia. W wycieczce tej wzięło udział 1.500 osób, z których 1.499 przechadzało się po Brzuchowicach z twarzami dziwnie skrzywionemi na aranżerów wycieczki, którym nie udało się uzyskać wstępu do lasu dla uczestników „zabawy“. Pozwolono im tylko bawić się w zrębie, gdzie drzewa nb. szpilkowe stoją w odległości dwudziestu kroków jedno od drugiego. W obec tego o cieniu i chłodzie ani marzyć nie było można. Dla wygody całej publiczności znalazło się na miejscu zaledwie kilkanaście ławek — i tak publiczność osiadła literalnie na piasku. Najfatalniejszym jednak epizodem całej wycieczki był powrót do Lwowa, którego z utęsknieniem wyczekiwano. Powrót naznaczono na godzinę 9 wieczorem. Kiedy nareszcie udało się wcisnąć całą masę publiczności do pociągu w ten sposób, że do przedziałów przeznaczonych na ośm osób władowano po 16 i więcej, i maszyna poczęła wykonywać rozmaite ruchy, zwiastujące rozmach do ruszenia w drogę, okazało się wkrótce, iż wszelkie usiłowania w tym kierunku były daremne. Jedna lokomotywa nie zdołała ruszyć ogromnego pociągu. Zatelegrafowano do Lwowa po drugą maszynę. Po upływie prawie pół godziny nadeszła druga maszyna. Pociąg ruszył, ale zaledwie z wielką biedą odbył parę kilometrów — stanął w połowie drogi. Obie maszyny okazały się za słabe. Znowu tedy podróżni przeczekać musieli pół godziny w wagonach niesłychanie natłoczonych, wśród prawdziwie czyśćcowych utrapień. Dopiero gdy przysłano trzecią maszynę ze Lwowa, pociąg wrócił szczęśliwie do dworca. Czyśćcowa ta jazda preliminowana na 9 minut, trwała razem pięć kwadransów! Ale na dworcu nie kończyły się jeszcze przyjemności wycieczki. Wracających oczekiwała bardzo mała liczba dorożek i tylko siedm wozów tramwajowych, mniejszych, jednokonnych. Do każdego z tych tramwajów natłoczyło się znowu takie mnóstwo pasażerów, że konie nie mogły w żaden sposób ruszyć z miejsca, wskutek czego przyszło do eliminowania nadmiaru z wozów tramwajowych, do kłótni z konduktorami i do innych

nieprzyjemnych awantur. Większa część publiczności wycieczkowej wróciła pieszo do miasta.

W ten sposób cała wycieczka pozostawiła po sobie pamięć wielkiej nieprzyjemności. Brzuchowice poprzednio tak reklamowane, straciły na długo wszelki urok w oczach każdego spokojnego Lwowianina.

Nie powiodła się i druga wycieczka, którą w drugi dzień Świąt zamierzyli urządzić akademicy w lasku pod Winnikami „u Grunda". Przeszkodził jej, w samą porę przed wyjazdem ze Lwowa, deszcz ulewny. Równocześnie obniżyła się znacznie temperatura, deszcz i burze chwilowe trwały naprzemian aż do późnej nocy, zamykającej dwudniowe święta, półtoradniową pogodę, wiele nadziei, niewiele zabawy, mnóstwa wydatków, jeszcze więcej zmartwień i trochę — przeziębienia.

Dzisiaj mamy powietrze odświeżone i przyjemną bez upału pogodę.

**Pożary.** W ubiegły piątek wybuchł w Kolbuszowej pożar, który przy upale i suszy, od paru dni panujących, przybrał ogromne rozmiary. Pastwą pożaru padło całe prawie miasteczko. Wszystkie znaczniejsze budynki jak kościół, plebania i t. d. spłonęły, szkody są bardzo wielkie.

Znaczny pożar nawiedził równocześnie miasto Kołomyję Z obu tych miejscowości oczekujemy bliższych danych co do rozmiarów klęski

**Nowy środek wybuchowy.** W obec licznego grona specjalistów i uczonych odbyły się przed dwoma tygodniami w łomach porfiru w Lessines, w Belgji, nadzwyczaj ciekawe doświadczenia z nowym środkiem wybuchowym, którego wynalazcą jest p. Favier, były oficer inżynierji francuskiej.

Wynalazkiem tym podobno silnie zainteresowały się sfery rządowe na zachodzie. Rząd belgijski wydelegował do wspomnianych doświadczeń szefa sztabu jeneralnego swej armji wraz z gronem oficerów inżynierji i artylerji, Anglja głównego dowódzcę swej artylerji również w towarzystwie oficerów tej samej broni, a Francja swojego *attaché* wojskowego przy ambasadzie brukselskiej.

Doświadczenia podzielone były na dwie serje. Pierwsze miały na celu dowieść, że nowy środek eksploduje tylko w pewnych warunkach specjalnych, a po za tem nie przedstawia żadnego zgoła niebezpieczeństwa przy przewozie lub w magazynach; zadaniem drugich było wykazanie siły dynamicznej nowego środka.

W pierwszej serji prób kładziono naprzód naboje na relsach kolejowych i puszczano po nich wagon z pełnym ładunkiem; dalej wrzucono kilka nabojów w rozpalony ogień, inne przedziurawiono rozpalonem do czerwoności żelazem, następnie skrzynię, pełną nabojów, zmiażdżono uderzeniami kafara, dalej jeszcze kilka nabojów podłożono pod skrzynię żelazną i podpalono zwykłym sposobem, przy wysadzaniu min używanym, i nakoniec skrzynię drewnianą z nabojami rzucono w głąb kamieniołomu z wysokości 100 metrów.

Przy wszystkich tych próbach materjał wybuchowy Favier'a zachował się zupełnie obojętnie. Pod ciężarem gniotącym lub pod silnem uderzeniem kruszył się na proszek, w ogniu palił się zwolna, ale bez najmniejszego wybuchu.

W drugiej serji doświadczeń wysadzano miny, założone w różnej głębokości na otwartem powietrzu i pod wodą; odrywano olbrzymie łomy skał porfirowych i przekonano się naocznie, że ze wszystkich znanych obecnie ciał wybuchowych mieszanina Favier'a jest w samej rzeczy najpotężniejszym środkiem zniszczenia

Ładunek, ważący niespełna pół funta wystarczał do zdruzgotania bryły porfiru, mającej 25 metrów sześciennych objętości!

Ze wszystkich powyższych prób specjaliści wywnioskowali, że nowy środek wybuchowy pod każdym względem znacznie przewyższa dynamit i jemu podobne. Trudniejszy nierównie do fabrykacji pokątnej, aniżeli nitrogliceryna i dynamit, i eksplodujący tylko w pewnych specjalnych warunkach, łatwych wprawdzie do wytworzenia w artylerji i przy eksploatacjach górniczych, ale przedstawiających poważne trudności dla zwykłego anarchisty, będzie on stanowił bardzo cenny nabytek zarówno dla sztuki wojennej, jak dla przemysłu górniczego, lecz nie da się użyć do zamachów zbrodniczych, które dynamit w znacznej mierze ułatwiał.

Rząd belgijski postanowił już podobno zastosować ten środek w celach obrony krajowej, której wzmocnienie, wskutek zeszłorocznej uchwały izb, energicznie się dokonywa.

**Lwowscy policjanci** otrzymali nareszcie płaszcze gumowe t. zw. „Waterproofy." Nie będą teraz potrzebowali w czasie słoty kryć się pod balkonami i w framugach bram przed czujnem okiem rzezimieszków, którzy podczas niepięknej pogody najpiękniejsze wykonywać umieją sztuczki.

**Dwóch zbiegów,** rosyjskich strażników nadgranicznych z Łącka uwięziła żandarmerja austrjacka w Rzeszowie: Grzegorza Szkapera i Fryderyka Kaltenpreyera. Rozbili oni kasę, w której były przechowane pieniądze na żołd dla rosyjskiej straży nadgranicznej przeznaczone, zabrali z niej 300 rubli i uciekli do Galicji. Odstawiono ich do sądu obwodowego w Rzeszowie.

**A to mu dokuczyli!** Dzienniki warszawskie donoszą: Pewien staruszek, zamożny kapitalista, rozgniewawszy się na swoich krewnych, postanowił ich wydziedziczyć. Chcąc jednak zupełnie się zabezpieczyć, aby majątek po jego śmierci nie przeszedł w ręce znienawidzonych, w tym celu żeni się z młodziutką panienką, której w tych dniach u jednego z rejentów zapisał całą fortunę. Akt jest tak zawarowany, iż krewni oprócz trzech tysięcy rubli do podziału, nic więcej nie otrzymają.

Narzeczona musiała również podpisać zobowiązanie, iż nigdy jego krewnym żadnego wsparcia nie udzieli i wogóle komunikować się z nimi nie będzie. Ślub tej oryginalnej pary odbędzie się jutro.

**Nowy system.** W Berlinie urządzono nową szkołę języków nowożytnych, podług metody Berlica. Polega ona na tem, iż uczeń musi się języka obcego nauczyć bez pomocy ojczystego. Tłómaczenie pod żadnym warunkiem nie jest dozwolone. Od pierwszej lekcji rozmawia nauczyciel z uczniem tylko w języku obcym.

**Pies wściekły.** Smutny wypadek zdarzył się w niedzielę w mieście naszem. Tegoż dnia po południu zjawił się na ulicy Karola Ludwika pies, z wszelkiemi oznakami wścieklizny, czyniąc wśród przechodniów popłoch — łatwy do wytłómaczenia. Przechodzący poczęli uciekać na wszystkie strony, nieszczęście chciało jednak, że pies dopadł idącego ku teatrowi dra W. i tuż prawie w samej bramie wchodowej ukąsił go w nogę. Na psa rzucili się policjanci z pałaszami i zasiekali go na miejscu. Sekcja wykonana na zabitym psie wykazała niestety, że był on rzeczywiście dotknięty wścieklizną.

Wypadek ten jest znowu przypomnieniem, że przepisy zapewniając bezpieczeństwo od chorych psów powinny być jak najściślej przestrzegane.

**Szczególna obraza.** W dniu onegdajszym — pisze jedno z pism warszawskich — pokłócili się, a następnie pobili dwaj wyrobnicy.

Kiedy wezwano ich do kancelarji cyrkułowej dla spisania protokołu, jeden z uczestników zajścia — Kacper Dominiak — przyznał się, że pierwszy przeciwnika uderzył.

— Nie byłem panem siebie, gdy mi powiedział strasznie brzydkie słowo — tłómaczył się Dominiak.

— I jakieżto słowo? — bada urzędnik, spisujący protokół.

— A to, z przeproszeniem... „polemista!"

— Kiedy w tem nie ma żadnej obrazy.

— Owszem, jest duża obraza, bo to bardzo brzydkie słowo. Bardzo proszę, aby o tem było w protokole, bo ja się w sądzie upomnę.

A więc awanturniczy Dominiak nie chce być przezywanym od... polemistów.

**Z powiatu Krośnieńskiego** donoszą nam o pięknym fakcie uczczenia zasług p. Stanisława Starowieyskiego, prezesa tamtejszej Rady powiatowej, oddanego z całem poświęceniem pracy około dobra powiatu. Powiat Krosnieński zdawna cieszył się wybitnymi obywatelami, takim na przykład Leonem Gołaszewskim, Tytusem Trzecieskim, Ignacym Łukaszewiczem. Śladem ich od lat przeszło dwudziestu idzie zasłużony prezes Rady powiatowej, pan Starowieyski, który tak umiłował pracę dla powiatu, że nieraz nawet przyjmował i tylko po usilnych naleganiach godności krajowe, jak poselstwo, prezesowstwa Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i inne. Dzisiaj p. Starowieyski nieodwołalnie postanowił cofnąć się w zacisze domowe, słuszna rzecz przeto, że powiat wdzięczność swą za tyloletnie pełne poświęcenia trudy czcigodnego prezesa w uroczysty sposób mu wyraża.

Zaraz po wniesionej stanowczej rezygnacji z obowiązków prezesa, udały się liczne deputacje do Bratówki, pięknej majętności p. Starowieyskiego, wręczając mu adresa dziękczynne. W czwartek zaś dnia 17 b. m. odbyła się w myśl uchwały Rady uczta w Krośnie, w refektarzu OO. Kapucynów, gdzie przeszło sześćdziesięciu najwybitniejszych obywateli żegnało ustępującego prezesa. Pierwszy toast na cześć jubilata wniósł obecny prezes p. August Gorayski; dalej przemawiali X. kanonik Wodzyński z Krosna, p. Michał hr. Załuski, wiceprezes; p. Jan Trzecieski, p. Wiktor, X. Jastrzębski, p. Wiśniewski, X. Szałaj, włościanin Skwara i wielu innych. We wszystkich przemówieniach snuła się jedna myśl przewodnia zgody, wzajemnego poważania i łączności w pracy dla kraju. Nastrój podnosiło jeszcze otoczenie klasztorne i nadawało całej uroczystości pewnej cechy tradycyjnej rodzimej. Szczęśliwy ten zakątek, gdzie tak starannie przechowują piękne stare obyczaje, a przytem zapobiegliwie pracują na nowych drogach. Przemysł naftowy rozwija się w powiecie w niebywałych w kraju rozmiarach, a energiczny prezes krajowego towarzystwa naftowego p. August Gorayski podejmuje obecnie starania, by i przemysł tkacki utrwalić i rozszerzyć przez wprowadzanie zakładów blichu i apretury.

Wieloletnia i gorliwa praca p. Starowieyskiego przyczyniła się w znacznej części do przygotowania w powiecie naszym zdrowych podstaw rozwoju i podniesienia bytu materjalnego przez wyzyskanie bogactw ziemi i danych warunków ekonomicznego postępu.

**Niezwykły wypadek.** Do *Kraju* donoszą z gubernji kowieńskiej z powiatu szawelskiego o następującym wypadku:

W miasteczku parafjalnom Ł. zdarzył się niedawno w skutkach okropny a niewyjaśniony wypadek: Pan H., ziemianin, korzystając z ostatniej drogi sannej, przybył z córką, panną, do Ł. w niedzielę na nabożeństwo. Po sumie ojciec wyszedł z kościoła pierwszy, córka zaś miała przyjść doń sama, gdy się skończą nieszpory. Kościół zamknięto za ostatnim z pobożnych, a pan H. córki się nie doczekał. Począł tedy szukać jej wszędzie, poruszył policję; całe miasteczko przetrząśnięto, ale dziewczyny nie znaleziono. Można sobie wyobrazić, w jakim stanie wracał zrozpaczony ojciec w noc późną do domu z fatalną wieścią dla matki.

Nazajutrz przecież urzędnik policyjny przywiózł nieszczęśliwym rodzicom zgubę, ale w jakim stanie! Biedne dziewczę było — obłąkane! Tyle tylko dowiedzieć się od niej zdołano, że ją ktoś... uwiózł i że się go boi, bardzo boi... Lekarz czyni nadzieję rodzicom, iż obłęd córki przeminie z czasem, a wówczas i cała ta, być może ohydna, a w każdym razie zagadkowa sprawa zapewne się wyklaruje".

**Cholera w Chili.** Jak donoszą z Valparaiso, cholera w Chili straszne zrządza spustoszenia. W ostatnich tygodniach na 120 wypadków dziennie bywało do 40 śmiertelnych. Wedle podanych przez lekarzy cyfr na 5000 mieszkańców dotkniętych cholerą od 25 grudnia do 3 lutego trzecia część zmarła.

**Śmierć linoskoczki.** W Steubenville (Ohio) występowała w tych dniach linoskoczka, panna Deco, należąca do trupy niejakiego Sparksa. Przedstawienie odbywało się na placu opery. Lina przeprowadzona była od okna jednego z hoteli do drzewa, odległego na 100 stóp. — W chwili kiedy młoda linoskoczka znajdowała się w połowie drogi, nagle lina obluzowała się, a panna Deco upadłszy ze znacznej wysokości na bruk, zabiła się na miejscu.

Rzeczywiste nazwisko linoskoczki było Anna Wilson; należała ona do jednej ze znanych rodzin w Filadelfji.

**Także czupryna.** Ojciec (do córki): Nareszcie, dziecko moje, znalazłem ci męża. — Córka: Ach, co za szczęście! Czy blondyn? — Ojciec: Nie. — Córka: Szatyn? — Ojciec: I to nie. — Córka: Brunet? — Ojciec: Także nie. — Córka: Jakież więc ma włosy? — Ojciec: Żadnych.. łysy.

**Z wagonu.** (*Lwów — Karlsbad*).

Kurjer pędzi jak na skrzydłach,
Para bije, iskry świecą —
Jadę znowu sprezentować
Kształty moje za granicą.

I w wagonie pierwszej klasy
Z Radziwiłła siedzę miną,
Jakiś lord mi rękę ściska
A dwom damom serca giną...

Jedna śpiewa, że marzenia
Nieuchwytne w duszy pieści.
Moja pani, i ja także
Miałem mnóstwo ich bez treści.

Druga cichem płacze szeptem,
Że stargane ma już nerwy,
Ach, mnie także one pękły
I pękają tak bez przerwy.

Jam już w różnych bywał wojnach
I buławy miał w tornistrach,
Teraz sprzedam się za miljon,
Jak w powieści o „Filistrach"

**Teatr.** Dziś we wtorek: „Błazen królewski" operetka Mullera.

---

**Korespondencja od Redakcji.** *P. M. G.* Czasopisma *Le Correspondant* nie posiadamy w redakcji, więc też nie znamy wspomnianego artykułu. Przed laty dwudziestu, kiedy książę Galicyn redagował to czasopismo, pojawiały się w niem znakomite prace o Rosji, pisane przedmiotowo i z wielką wytrawnością sądu. Wtedy też czytywaliśmy stale każdy zeszyt tego miesięcznika. Później zmieniła się redakcja i podobno stała się mocno stronniczą, podobnie jak i cała opinja publiczna we Francji na korzyść Rosji. — Szczerze jednak bylibyśmy wdzięczni Panu, gdybyś zechciał przetłumaczyć lub streścić wspomniany artykuł i nam przysłać. W danej chwili byłby on bardzo aktualnym.

---

# Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Zbyt niestety krótki szereg występów gościnnych p. Lubicza zakończył się w sobotę w zgrabnej komedji W. Sardou p. t. „Ćwiartka papieru", w której p. Lubicz odegrał popisową rolę Prospera Blooka, w sposób wiążący uwagę widza do tej postaci od początku do końca komedji. Doskonałe pojęcie roli, sumiennie wystudjowane szczegóły, ton nadzwyczaj trafny, złożyły się na całość udatną pod każdym względem. Wybornie odpowiadała sympatycznemu gościowi pani Nowakowska w roli Zuzanny. Reszta ról spoczywających w ręku pań Kwiecińskiej, Woleńskiej oraz pp. Zboińskiego (Vanhove), Frenkla (Thirion) i Walewskiego (Paweł) oddana bez zarzutu dopełniała ensemblu, który bawiąc się dobrze na scenie rozbawił zarazem szczerze licznie zgromadzoną w teatrze publiczność. Wszyscy artyści zbierali zasłużone oklaski, p. Lubiczowi złożono podwójną ich daninę jako wybornemu przedstawicielowi Blooka, oraz jako gościowi, którego z szczerym żalem pożegnać przyszło.

* **P. Wład. Florjański** pierwszy tenor opery czeskiej w Pradze, przybył onegdaj do Lwowa. Jutro wystąpi p. Florjański w koncercie w sali kasyna miejskiego, a później da się dwa razy słyszeć w teatrze w partji Josego w „Carmenie" Bizeta (partję Carmeny odśpiewa panna Heller), oraz w partji Jontka w „Halce".

* **Przewodnika gimnastycznego** „Sokół" (organ Towarzystw gimnastyczn.) opuścił prasę Nr. 5 z maja r. b.

Treść: Główne grzechy wychowania fizycznego. (dok.) — O znaczeniu ciężek w gimnastyce. — Ćwiczenia gimnastyczne laską żelazną lub drewnianą (c. d.). — Ćwiczenia wolne lub ciężarkami (c. d. — Wycieczka do Tarnopola. — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Urywki hygieniczne. — Kronika.

---

# Rozmaitości.

— **Konie arabskie.** Nowocześni arabowie posiadają trzy rasy koni: atterbi, kadiszi i kohlani. Atterbi i kadiszi, są to zwykłe konie robocze, zaś kohlani są końmi arabskiemi czystej krwi i one to stanowią sławę Arabów, którzy cenią je wyżej, niż pieniędze, niż majątek nieruchomy. Stworzyli nawet legendę o powstaniu rasy tych szlachetnych koni, która, jak wiele z powieści arabskich, sięga czasów Mahometa, a wielki prorok odgrywa w niej główną rolę Oto historja powstania rasy koni koblani. Mahomet staczał raz walkę zaciętą przez trzy dni i trzy noce; przez cały ten czas wierna drużyna proroka nie zsiadała z koni, które zatem ani jadły, ani piły. Dopiero w czwartym dniu dostał się Mahomet z towarzyszami nad rzekę. Wielki prorok, pokonawszy nieprzyjaciół i nie obawiając się ataku, polecił towarzyszom konie napoić i puścić wolno na pastwisko. Spragnione zwierzęta, a było ich 20 tysięcy, pobiegły do rzeki i już stały nad jej brzegiem, gdy naraz rozległ się głos trąbki proroka. Dwadzieścia tysięcy koni słyszało ten głos, przywołujący je do proroka, lecz tylko pięć go usłuchało i nie skosztowawszy wody pobiegło pod sztandery. Mahomet pobłogosławił te klacze i poczernił ich brwi. Ztąd powstała ich nazwa, kohlani bowiem znaczy poczerniony. Od tej chwili na klaczach owych jeździł tylko wielki prorok i jego towarzysze Ali, Omar, Abu Bekr i Hassan. Od klaczy tych pochodzą wszystkie szlachetne konie arabskie. Tyle legenda. Przyrodnicy zaś twierdzą, że w uszlachetnieniu tej rasy koni mają nie małą zasługę beduini, którzy dbają wielce o zachowanie czystości ich krwi, obchodzą się z niemi bardzo łagodnie, starają się o ich wygodę i przywiązani są do nich tak dalece, że uważają je niemal za członków rodziny. Klacz beduina — ogiera nie używa on nigdy do jazdy — jest bardzo bystrą i jak pies wierną, a tak inteligentną, że pana swego budzi, gdy mu jakiekolwiek niebezpieczeństwo grozi. Arabowie cenią też konie te bardzo i niechętnie się ich pozbywają, co więcej, sami płacą bardzo drogo, bo nieraz, aż do 4 tysięcy franków, byle tylko nie dopuścić do sprzedaży ich cudzoziemcom. Ztąd kupić klacz arabską jest nader trudno. Jeżeli zaś uda się to komu, to chyba za sumę bardzo znaczną, sięgającą 10 tysięcy fr. a nawet i więcej. Podróżnik niemiecki, Burckhardt, opowiada, że widział, jak szeik jakiś za połowę prawa własności jakiejś sławnej klaczy zapłacił 8 tysięcy fr. W naszych stosunkach dziwną wydać się musi rzeczą kupowanie połowy prawa własności konia, w Arabji wypadki takie są bardzo częste, a zdarza się nawet niekiedy, że jedna klacz rasy szlachetnej należy jednocześnie do kilku Arabów.

---

# Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 3 do 10 maja rb. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową u bydła w Przyłbicach (powiat jaworowski) i w Korniowicach (powiat krakowski).

Otręt u koni rozpłodowych w Srokach (powiat lwowski), w Niemczynie, Słomorochach i Bursztynie (pow. rohatyński) i w Rajtarowicach (p. samborski).

Świerzb u koni w Wybudowie (p. brzeżański), w Kluczowie małym (pow. kołomyjski) i w Nowsiółkach (pow. przemyski).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Świerzb u koni w Maćkowicach (pow. przemyski), w Bziauce (pow. rzeszowski) i w Leszczatowie (pow. sokalski).

Zaraza wąglikowa w Bratkowicach (pow. rzeszowski) i w Dzieduszycach wielkich (p. stryjski).

Róża wąglikowa w Czeremchowie (p. bobrecki) i w Chotyłowie (p. cieszanowski).

Zaraza pyskowa u bydła w Domaszowie (powiat rawski i w Pełupanówce (p. skałacki).

Nosacizna u koni w Okocimie i Słotwinie (pow. brzeski).

= **Biuro informacyjne w sprawach cłowych** zostało otwarte przy muzeum handlowem w Wiednie. Celem jego dawać naszym eksporterom wiarygodne wyjaśnienia o taryfach cłowych państw europejskich, tak, aby doraźnie i autentycznie przekonać się mogli o wysokości ceł tych krajów, dokąd swoje wyroby wysyłać zamierzają.

Wobec różnorodnych systemów polityki cłowej w Europie używanych i bezustannego zmieniania taryf, biuro takie może przynieść rzetelne korzyści naszemu przemysłowi, dając mu wskazówki dokąd eksport z powodu niższych ceł przedstawia lepsze widoki zysku.

Dla naszego kraju, który swój wywóz prawie na surowych produktach ogranicza, biuro informacyjne mniej zapewne będzie pomocnem, ale przecież w pewnych wypadkach może być potrzebnem.

= **Ministerstwo handlu** zezwoliło na przewóz szmat, albowiem wedle urzędowych wiadomości ponad wybrzeżami morza Śródziemnego, tak w Europie jak w Azji i Afryce, nie panuje nigdzie cholera.

**Wiedeń 19 maja.**

Dzień wczorajszy i dzisiejszy nie były wcale dniami ustalającej się pogody. Przedwczoraj zdawało się wprawdzie, że stajemy już u mety akcji zniżkowej i rozpoczniemy ponownie wędrówkę ku odzyskaniu kursów z końca kwietnia, ale już wczoraj zawiodły te nadzieje. I znowu stanęły temu na zawadzie złe wiadomości z półwyspu bałkańskiego, po którym przebiega dziś właśnie pierwszy pociąg łączący stolicę Habsburgów z Saloniką. Uroczystość tego aktu, tak pożądliwie wyczekiwana przez świat handlowy i finansowy Austrji, nie powitała nasza giełda salwami haussy, bo wieści o nowych oddziałach partyzantów czarnogórskich, które się miały pojawić na terytorjum Hercegowiny, więcej przestraszyły spekulację, jak ucieszyło otwarcie nowej kolei wschodniej.

Pogłoski o tem przesadzano powyżej wszelkiego prawdopodobieństwa, dopatrując w tym ruchu, o silnie namarkowanym kolorycie rozbójnictwa, tendencje wichrzeń politycznych. Stawiano go równolegle z ową słynną „odrobiną" Hercogowiny, która przed laty dwunastu poprzedziła zawieruchy na Wschodzie — wojnę serbsko-turecką i turecko rosyjską. Odgadując tendencyjność tej przesady w przetwarzaniu dziennikarskiej kaczki w aktualny i dalekonośny wypadek, wolno przypuszczać, że spekulacja brała ją za dogodny parawanik, celem osłonięcia realizowań przedświątecznych i celem usprawiedliwienia owego braku ochoty do wszelkich pertraktacyj, który poprzedza stale ferje świąteczne.

Dalszem usprawiedliwieniem osłabionego usposobienia była wiadomość berlińskich *Polit. Nachrichten* o nowych zaostrzeniach przepisów cłowych w Niemczech a przeciw Rosji, z czego wyprowadzono dalszy wniosek, że zarządzenia te umniejszą rentowność niemieckich kolei, a nawet niekorzystnie oddziałają na ruch transportowy linij galicyjskich, gdyż umniejszą transitowy przewóz zboża rosyjskiego do młynów szlązkich. Takie rozumowanie wytrzyma pobłażliwą krytykę wobec zniżki akcji kolei Karola Ludwika, ale wydać się musi śmiesznie naciągniętem co do spadku kolei południowej lub Staatsbahnów.

Ruch ten zniżkowy, z początku jeno w spekulacyjnych papierach kolejowych, wnet objął cały materjał transportowy, a na sygnalizowaną z z Berlina wiadomość o tamtejszem mdłem usposobieniu i depresji not rosyjskich rozszerzył się na targ rent i effektów spekulacyjnych. Owóż dzień piątkowy, dzień postu i wstrzemięźliwości, był równie dla tutejszej giełdy dniem prywacji, bo skończył się ogólnym odwrotem kursów. Podobnie rozpoczął się dzień wczorajszy, bo już na porannej giełdzie obnoszono wiadomość o artykule *Norddeutscherki*, która jako półurzędowy organ ks. Bismarka ogłasza wykrycie plamek na horyzoncie politycznym i wróży, że owe drobne plamki mogą niebawem urość do wielkości chmur, groźnych pokojowi Europy. Już więc od rana tendencja tutejszego targu naginała się ku zniżce i byłaby poszła na tej drodze dość daleko, gdyby nie otrzymane koło południa lepsze notowania z Berlina, które nietylko powstrzymały spadek kursów, ale prócz kursu rent, dozwoliły niektórym wybitniejszym papierom pójść w repryzę. Ku temu dopomagały poniekąd przesłane z nad Sprei nowiny, że nową wojnę cłową z Rosją zamierza rząd rosyjki zażegnać dymisją ministra finansów p. Wisznogradzkiego, jako głównego inicjatora represyjnej polityki cłowej przeciw Niemcom. Mimo tego brak było wszelakiego ruchu na naszej giełdzie, usposobienie było mdłe i duszne, a ślady tego pozostały na rentach, które znów straciły z wczorajszego kursu po kilka centów, i w zaniedbaniu innych effektów, czy to handlowych czy transportowych. Nawet w głównych papierach spekulacyjnych były obroty nieznaczne, a postawa ich kursów chwiejna i trwożna.

Oto notowania końcowe z ostatnich dni ubiegłego tygodnia:

| | | |
|---|---|---|
| kredyt. austr. | 277 40 | 278 — |
| „ węg. | 277·50 | 278·— |
| anglob. | 103.75 | 102·75 |
| uniony | 197·75 | 198·— |
| bankv. | 87·50 | 87 50 |
| laenderb. | 211·75 | 211 50 |
| ludwiki | 202·50 | 202·50 |
| czerniowieckie | 212·25 | 212·— |
| renta pap. wsp. | 78·55 | 78·50 |
| „ srebrna | 80·40 | 80·30 |
| austr. złota | 109 40 | 109·35 |
| 5% austr. | 93.20 | 93·10 |
| węg. złote | 96·80 | 96·90 |
| 5% węg. | 85·35 | 85 35 |
| rubel niezmiennie po 1·04¾ | | 1·05 |

# Telegramy „Przeglądu".

**Petersburg** 22 maja. (pryw.) Komisja dla spraw żydowskich uchwaliła wnieść do Rady państwa projekt ustawy, aby żydom w tych gubernjach, w których mają dozwolony pobyt, wolno było nabywać kawały ziemi, wynoszące najwyżej 20 dziesięcin (30 morgów). Akcyjnym zaś spółkom żydowskim ma być dozwolonem nabywanie większych dóbr.

**Kijów** 22 maja. (pryw.) Nadeszła tu wiadomość z Petersburga, że reskryptem carskim dozwolono hr. Ignatjewowi jako prezesowi słowiańskiego Tow. Dobroczynności stanąć na czele cywilnego komitetu, urządzającego obchód 900 letniej rocznicy przyjęcia religji chrześcjańskiej przez Ruś. Hr. Ignatjew niebawem tu przybędzie, a osobny zawiązuje się komitet, aby go uroczyście przyjąć.

**Berlin** 11 maja. Cesarz wyjechał dzisiaj po południu na przejażdżkę po Zwierzyńca (Thiergarten). Puls był dzisiaj tak dobry, jakim jeszcze nie był od czasu operacji.

**Insbruk** 21 maja. Pożar lasu ograniczył się nieco w kierunku ku Jenbach, skutkiem czego od Jenbach niebezpieczeństwo odwrócone zostało. — Natomiast rozszerzył się ogień gwałtownie w kierunku zamku Tratzberg i zagrażał zamkowi wielkim niebezpieczeństwem. W południe atoli na wszystkich punktach przygasać począł, a gdy nad wieczorem spadł deszcz rzęsisty, zamek został ocalony. — Wojsko i strzelcy, zarekwirowani do dzieła ratunku, zostali odwołani. (Patrz „Kronikę").

**Sofja** 21 maja. Sąd kasacyjny potwierdził wyrok, jaki zapadł w pierwszej instancji na majora Popowa i resztę oskarżonych w procesie o nadużycia wojskowe i rabunek kasy obozowej. — Tylko karę więzienia przypisaną cywilnemu urzędnikowi Terewowi, zredukował trybunał z jednego roku na pięć miesięcy.

**Barcelona** 21 maja. Królowa - regentka otworzyła wystawę w sposób uroczysty. Z szczególniejszem uznaniem wyraziła się o oddziale austrjackim wystawy. Wszystkim wystawcom kazała przesłać podziękowania i przyrzekła jak najdokładniej zwiedzić całą wystawę.

**Berlin** 22 maja. Biuletyn wydany o godz. 9 z rana opiewa:

„W zdrowiu cesarza nastąpił w ostatnich dniach znaczny postęp ku lepszemu; gorączka ustała, ekspektoracje znacznie się zmniejszyły; cesarz spędza dużo czasu na powietrzu i wyjeżdża codzień na spacer."

**Rovigno** 22 maja. Przedpołudniem odbyło się otwarcie ochronki nadmorskiej San Pelagio w obecności arcyksięcia Karola Ludwika i jego małżonki. Po drodze witała ludność entuzjastycznie arcyksiążęcą parę, a w Rovigno miał do niej przemowę hr. Falkenhayn.

Po celebrze odprawionej przez biskupa i odczytaniu aktu założenia kamienia węgielnego, wypowiedział hr. Falkenhayn arcyksiężnej Marji Teresie w głęboko odczutych wyrazach dzięki za wspaniałomyślnie przyjęty protektorat nad przytuliskiem, na co arcyksiążę Karol Ludwik tak w własnem jak i małżonki swej imieniu podziękował najgoręciej wszystkim dbałym o rozwój ochronki nadmorskiej, w której „znajdą zdrowie i odświeżenie sił dzieci naszego drogiego Wiednia."

Wśród wystrzałów moździerzowych i dźwięków hymnu ludowego rozpoczęło się podpisywanie aktu fundacyjnego, poczem biskup Flapp z wielką asystencją kleru przystąpił do poświęcenia domu.

Po ceremonji założenia kamienia węgielnego Ich Cesarskie Wysokości zwiedzili przytulisko i wszystkim wyrazili jeszcze raz zupełne swoje uznanie.



## Przyjechali do Lwowa

*dnia 22 maja 1888.*

*Hotel Angielski*: A. Madeyski z Przemyślan. R. Bartmański z Leszczyn. F. Paar z Jaworowa. M. Śliwiński z Niesłuchowa. S. Milewski z Bilcza. M. Wawrzynkiewicz z Kanaszowa. K. Cetwiński z Stanisławowa.

## Kursa giełdowe.

**Wiedeń** 22 maja, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 277.40 — kredyty węgierskie 277·50 — renta wspólna pap. 78·50 złota węgierska 96 70 — länderbanki 212·— — anglobanki 103.50 — uniony 198·— — Staatsbahny 232.25 — Karola Ludwika 202.70 Czerniowieckie 211·75 — Vereine 87·50 — 5% węg. pap. ren 85 25.

*Z zbożowych targów.*

| 22 maja | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Czerniowce |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 6.10—6.80 | 6.——6.70 | 6 ——6 65 | 6·20—6.75 |
| Żyto | 4 30 4.8 | 4.40—4.8 | 4.——4.35 | 4.30—4.80 |
| Jęczmień | 3.75—6 – | 4.——5.— | 3 65—4.65 | 4.2 —5.3 |
| Owies | 4.15—4.7. | 4 30—4.70 | 3.75—4 15 | 3.60—3.90 |
| Groch | 5.— 10.— | 4.——9.— | 6.— 9.7 | 4.40 9.— |
| Wyka | 4.50 5. - | 4.30 -4.75 | 4. ——4 7 | 4.10—4.80 |
| Rzepak | 9.50 10.15 | 9.50 10 — | 9.50 9 9 | 9.50 9.90 |
| Lnianka | —.——.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |
| Konic. czer. | 18.—38·— | 17.—36 — | 16.—.35 - | 8.—34.— |
| Konic. biała | 20.—30.— | 30 —36.— | 30.—36 - | —.——.— |
| Konic. szwed. | 30.—36 - | 30.—35 — | 28.—35 - | —.——.— |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

**Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco — — do —.— **Wiedeń** 22 maja. Pszenica 7·51 do 7 57 na jesień 7 84 do —·—. Żyto 6 08 do 6 12, na jesień 6 38 do —·— Owies 5 45 do 5 50, na jesień 5 84 do —·—. Okowita 25 62— do 25·87.— **Peszt** 22 maja. Pszenica 7 18 do —·—, na jesień 7·57 do — — Żyto —·— do —·—, na jesień —·— do —·—. Owies —·— do —·—, na jesień 5·46 do —·—. Okowita 24 25 do 24 50. **Berlin** 22 maja. Pszenica 175 50 do — —, na jesień 179 50, Żyto 122 — do —·— na jesień 134·—. Owies 121·75, do — — na jesień 124·— Okowita 34 20. do —.—, na jesień 35 50.

**Lwów.** Z Izby handlowej 22 maja 1888.

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| *1. Akcje za sztukę.* bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | | |
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 201 75 | 204 50 |
| „ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a. | 211 — | 214 — |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 283 — | 287 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — — | 216 — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr.* | | |
| Banku hyp. galic. 5 prc. w. n. | 97 90 | 99 — |
| „ „ „ 5 „ 10% pr. | 100 50 | 101 80 |
| Banku krajowego 4½% w. a. | 92 — | 93 — |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ „ | 100 80 | 102 — |
| „ „ „ 4 „ „ „ | — — | 95 — |
| „ „ „ 5 „ „ „ | 100 80 | 102 — |
| „ „ „ 4 „ „ „ | — — | 92 — |
| „ „ „ 4½% „ | 93 50 | 94 50 |
| „ „ „ 4% „ „ | — — | 91 — |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | |
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w ukw. | — — | 54 — |
| „ „ „ „ (d. 5%) 2½% „ | — — | 45 — |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 102 25 | 103 50 |
| Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em | 99 50 | 101 — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | — — | 105 — |
| „ „ „ 1883 4½% „ | 89 75 | 91 — |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa | — — | 20 50 |
| „ „ Stanisławowa | — — | 35 50 |
| *6. Monety.* | | |
| Dukat holenderski | 5.86 | 5.96 |
| Dukat cesarski | 5.90 | 6.— |
| Napoleondor | 10.02 | 10.12 |
| Półimperjał rosyjski | 10.33 | 10.43 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·40 | 1·50 |
| „ „ papierowy | 1·04— | 1·06— |
| 100 marek niemieckich | 61.85 | 62.40— |

47)

# Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

Czarne wielkie jej oczy zwróciły się ku niemu z rozpacznym w głębi swej wyrazem.

— Jeżeli ci to do szczęścia potrzebne, przyrzekam że zapomnę o czarnej tej karcie, że na zawsze zamilczę o jej istnieniu — mówił z cicha, a łagodny metaliczny głos jego przybierał stłumione dźwięki gorącego uczucia. — Czy jesteś tylko pewną, Stello, iż milczenie moje zapewni ci wymarzone to szczęście? Lord Keith jest dumny, zimny i zamknięty w sobie. Kocha cię może, bo któżby się piękności twej oprzeć zdołał? mogę ci jednak zaręczyć, że stokroć więcej kocha samego siebie i swą nieskalaną tarczę herbową. Cóżby się więc stało z tobą, gdyby wypadek jaki wykazał mu fakta, przezemnie ukryte? Czy sądzisz, że miłość jego oparłaby się podobnej próbie? Byłabyś jego żoną, to prawda; prawnie więc nie mógłby ci odmówić dachu swego i nazwiska; uczucie wszakże i szacunek umarłby na wieść, żeś go oszukała okrutnie, że mocą oszustwa tylko pozyskałaś imię i stanowisko. Nienaganny, chłodny, wzorowy, nie umiałby nigdy przebaczyć czynu, graniczącego z występkiem. Bo takie w oczach jego przybrałby on rozmiary. — Ręka jej zimna, nieruchoma, ani drgnęła przez czas ten, gdy zaś z ostatniem słowem uwolnił ją z swej dłoni, jak martwa na sukni opadła.

Bryant osunął się obok niej na poduszki aksamitnej kanapki.

— Jego miłość nie wytrzymałaby takiej próby, lecz moja zniosłaby ją zwycięzko. Stello, ja cię kocham! ja kocham ciebie! Nie dbam o twe urodzenie, o hańbę, o nazwisko, kocham ciebie, ciebie tylko! Zostań moją żoną, a nigdy świat się prawdy nie dowie, nigdy, przysięgam. Będziemy tacy szczęśliwi... Lord Elsdale rozgniewa się z początku, ale ty go potrafisz przebłagać, wszak starzec to schorzały. Stello!

Zerwała się i, wyprostowała, stała, patrząc na niego. Rysy jej przybrały wyniosły, zimny wyraz, w oczach najwyższa paliła się wzgarda. Osłupienie, z przestrachu wynikłe, pierzchnęło, rozumiała go nareszcie. Jedna ta chwila wykazała jej, do jakiej przepaści hańby stoczyła się, ulegając chwilowo nawet, podsuwanej sobie pokusie. Słowa oburzenia, pogardy i najwyższej goryczy, rwały jej się na usta, zarzem je wszakże zdołała wypowiedzieć, Bryant ponownie zabrał głos:

— Ostrożnie, — wyrzekł szybko, nie podnosząc głosu — Ostrożnie. Nie mów pani ani jednego wyrazu, abyś go nie pożałowała, gdy będzie zapóźno! Nie rób sobie pani nieprzyjaciela ze mnie, nie zamieniaj mnie we wroga! Pamiętaj, iż majątek twój, serce i stanowisko, że przyszłość całą trzymam w ręku, i gdy zechcę, skruszyć je mogę. Parę słów z mej strony, a czemżeż będziesz w oczach lorda Keith? Czego się możesz po nim spodziewać? Wzgardy tylko. Mógłby się był litować nad tobą, gdybyś go pierwsza uznała; dziś współczucia nie pozyskasz nawet. Nieszczęście niezasłużone wzruszyłoby go może; oszustwo oburzy i nigdy nie zjedna przebaczenia. Nie łudź się pani. Z chwilą, w której lord Keith posłyszy o twojem pochodzeniu, smutne te dzieje będą oddane na łup światu całemu; zdetronizowana zaś z dzisiejszego stanowiska, zostaniesz strącona do poziomu, na jakim od początku stać byłaś powinna.

— Chwila ta, już nadeszła, — stłumionym, dziwnie uroczym wyrzekła głosem.

— Zostawiam to do woli pani. Pamiętaj jednak, że tylko cierpieć na tem możesz. Mam nadzieję, iż przygotowałaś się już na przyjęcie, jakiego wieść tak oryginalna dozna ze strony twoich przyjaciół, na radość zawistnych i tryumf miss Herrick. Dramat to będzie bardziej zajmujący nad komedją, w której masz występować dzisiaj. Czy przeznaczasz mu pani miejsce artystycznego *lever du rideau*, lub też odegrasz na zakończenie przedstawienia? Sądzę, — ciągnął szyderczo, — iż ten ostatni projekt lepszym będzie; wywoławszy bowiem dramat na początku wieczoru, osłabisz wrażenie *Nowych ludzi*, co gotowe lady Róży w nieutulonej pogrążyć rozpacz. Proszę, nie odchodź pani! Chcę ci jeszcze jedno rzec powiedzieć.

Oddaliła się o kilka kroków, a odwróciwszy głowę, spojrzała nań przez ramię.

— Strzeż się pan, — wyrzekła tym samym, zimnym, stłumionym głosem, jakim przemawiała przed chwilą. — Strzeż się, doprowadziłeś mię już bowiem do stopnia ostatecznej rozpaczy!

— Bardzo poprawnie powiedziałaś to pani, — zauważył sarkastycznie. — Bardzo efektownie nawet. Posiadasz pani niepospolite zdolności aktorskie, które mogą z czasem nader ci być pożyteczne. Chciałem cię też uprzedzić właśnie, że gdybyś, idąc w ślady matki, próbowała na scenie szukać chleba, miło mi będzie dopomódz ci w pierwszych usiłowaniach. O, nie krzyw się pani; przyjaciel, to rzecz pożyteczna, a wątpię, czy ich za wielu będziesz miała; chętnie zaś, gdy zażądasz, pomocną dłoń ci podam.

XXII.

— Zadowoloną jesteś, lady Darley?

— Więcej, niż zadowoloną, panie Bryant, — mówiła lady Róża serdecznie. — Przedstawienie powiodło się przepysznie, wszyscy byli literalnie zachwyceni!

Komedja przed chwilą skończoną została Wykonanie wzorowe i cały artyzm w wystawieniu i układzie sztuki ogólny wzbudzały podziw. Otoczona też tłumami gości piękna pani zamku przyjmowała wraz z Walterem Bryantem entuzjastyczne powinszowania, upajając się oklaskami i scenicznemi laurami, których tak zazdrościła zawsze.

Czekano tylko pierwszych dźwięków orkiestry, by po krótkim wypoczynku przejść do sali balowej. Blanka Herrick, świetna i strojna, pozwalała w dalszym ciągu zalecać się do siebie scenicznemu kochankowi, który z roli tej był widocznie bardzo zadowolniony. Stella, przybrana w suknię z białego indyjskiego muślinu i wsparta lekko o kolumnę, poruszała wachlarzem z miną ostatecznego znużenia i wyczerpania. Gra jej pełna wdzięku i uczucia ogólne zjednywała oklaski, tak iż nawet lord Keith, mający pewne do amatorskich przedstawień uprzedzenie, musiał złożyć narzeczonej należytą daninę hołdu. Miss Hatton wszakże na gorące te pochwały słabym tylko odpowiadała uśmiechem.

— Czy bardzo jesteś znużona, najdroższa? — pytał z tkliwością.

— Bardzo, Ewerardzie.

— Nie bierz udziału w balu, wypocznij lepiej. Jesteś tak zmienioną, że lękam się aby całe to utrudzenie o chorobę cię nie przyprawiło.

— O, nie. Pozwól mi użyć pełną piersią dzisiejszego wieczoru. Chciałabym zatańczyć chociaż raz jeszcze walca z tobą.

— Przyjemność ta sprzykrzy ci się z czasem. W przyszłości bowiem nie pozwolę mojej żonieczce z nikim innym walcować. Zobaczysz, Stello, jakiego będziesz miała tyrana męża — szeptał żartobliwie.

— Doprawdy? — pytała z uśmiechem, podnosząc ku niemu oczy wilgotną mgłą przyćmione. O, gdybyż mogła ceną ofiar największych oszczędzić mu nieuniknionej boleści!

— Strasznie będę wymagającym, strasznie zazdrosnym — potwierdził z uśmiechem. — Żałuję, że dziś już nie mam prawa posłać cię na spoczynek. Lice twe bladością swą rywalizują z białym kolorem sukni.

— Wszak ładny to strój? — zapytała, chcąc na inny przedmiot zwrócić jego uwagę. — Troszkę za nadto może, ale taki pełen prostoty, że wybrałam go umyślnie dla ciebie, Ewerardzie, gdyż wiem, jak lubisz rzeczy artystyczną odznaczające się skromnością.

— Tak. Prostota jednak nie ma nic wspólnego z tobą, Stello. Królewska twoja piękność wymaga aksamitu, jedwabiu i djamentów.

— W wełnianej więc sukience straciłabym całą urodę?

— To niemożebne. Nie sądzę wszakże, abyś miała szczególne w perkalach i bawełnie upodobanie.

— Nie. Wolę plusz, co prawda.

— Stello, wszak nie zmienisz sukni? — zawołała w tej chwili Blanka Herrick, zbliżając się ku nim. — Na parę godzin niewarto chyba przy naszem znużeniu zadawać sobie tyle subjekcji.

— I ja tak sądzę. Nie myślę się też przebierać, tem bardziej że zmęczenie nie pozwoli mi wziąć żywego w tańcach udziału.

— Miss Herrick, czy mogę mieć nadzieję, że raczysz mi pani darować jeden *tour de valse?* — pytał lord Keith z grzecznym ukłonem.

— I owszem. Piąty i szósty mam do rozporządzenia. Który pan wybierasz?

— Piąty, jeżeli pani pozwolisz.

Ruch żywy strojnych pań, szelest jedwabi, błysk klejnotów i prąd jakim pary płynęły ku sali balowej, wskazywał, że zabawa rozpoczyna się w tej chwili. Zdala dochodziły dźwięki przegrywki poprzedzającej kadryla.

Stella i narzeczony jej zwrócili się również w tamtę stronę. Doszedłszy do małej dębem wykładanej galerji, dziewczę zatrzymało baroneta.

— Możebyśmy tu trochę posiedzieli? — zaproponowała. — Taki czuję ból w oczach i głowie, iż sala balowa nie pociąga mnie wcale.

— I owszem — zgodził się natychmiast. — Bardzo lubię ten zakątek; przypomina on mi ulubiony pokój mej matki w Firholme... Najdroższa, kiedy tam przyjedziesz? Chciałbym ci pokazać coprędzej nowe przybudowane do pałacu oranżerje... Szkaradne dziecko! gdym ci przywoził plany ich, nie chciałaś nawet zdania swego wyjawić.

— Byłoby bezużytecznem — z wymuszonym odparła uśmiechem.

— Bezużytecznem? Wtedy, gdy kazałem je wznieść dla twej jedynie przyjemności?.. Sądzę, iż powinny cię były zająć cokolwiek.

— Nie gniewaj się na mnie, Ewerardzie! — prosiła słodko. — Chciałabym ten jeden dzień przynajmniej być szczęśliwą jeszcze.

(C. d. n.)



Anonse PP. Abonentów.

**(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)**

Osoby, udające się na świeże powietrze w okolicy Śniatyna nad Prutem, znajdą wygodne umieszczenie z wiktem, oraz mogą używać kąpieli rzecznej i łętyczy u pani Piotrowskiej wdowy po ks. w Budyłowie koło Śniatyna. Bliższa wiadomość u p. Cilińskiego, ulica Kalecza l. 1.

Szafka ogniotrwała z pulpitem do pisania na sprzedaż. Bliższa wiadomość C. D. poste restante Złoczów.

GROBOWIEC FAMILIJNY, 8 metrów kwadratowych obejmujący, 9 dużych trumien pomieścić w sobie mogący, na cmentarzu Łyczakowskim obok kaplicy hr. Borkowskich w suchem miejscu położony, fundamentalnie zbudowany i trwałą ornamentyką ozdobiony, jest do nabycia. Bliższą wiadomość przy kasie łaźni parowej na Żółkiewskiem powziąć można.

3 pokoje z kuchnią do najęcia ul. Żółkiewska 38 za 25 złr. miesięcznie.

Młody człowiek z wykształceniem gimnazjalnem i dobrymi świadectwami, znający manipulację biurową — poszukuje od 1go czerwca b. r. jakiegokolwiek zajęcia we Lwowie. Bliższe porozumienie w anonsach „Przeglądu".

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.